



ISSN 1897 - 4139

PIASTUN

DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY Miejsce Piastowe

*Oczytelnikom
pogodnych i radosnych Świąt
oraz Do Siego Roku
życzy redakcja Piastuna*



Prawdziwie radosnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz uśmiechu i życzliwości na każdy dzień Nowego 2013 Roku

życzą

Wiktor Skwara
Przewodniczący Rady Gminy

Marek Klara
Wójt Gminy

Stanisława Gawlik
Zastępca Wójta Gminy



Gmina Miejsce Piastowe
2012

REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA REKLAMA

Pieniądze szczęścia nie dają? Sprawdź sam.

Szczęścia nie kupisz, ale od nieszczęścia
jesteś ubezpieczony. Teraz w PBS
kredyt gotówkowy bez prowizji
i z darmowym ubezpieczeniem.
Na szczęście!

ubezpieczenie
kredytu
GRATIS!
do kwoty 10 000 zł

Bank młody od pokoleń

INFO: 801 372 772

www.pbsbank.pl

Oddział
w Miejscu Piastowym
ul. Krośnieńska 5 B
38-430 Miejsce Piastowe
tel. (13) 43 53 011

Punkt Obsługi Klienta
w Rogach
Rogi 191
38-430 Miejsce Piastowe
tel. (13) 43 38 021

Filia
w Iwoniczu Zdroju
Al. Słoneczna 7
38-440 Iwonicz Zdrój
tel. (13) 42 50 306

PBSBank

Podkarpacki Bank Spółdzielczy

RRSO na dzień 9 października 2012 r. dla reprezentatywnego przykładu wynosi 18,28% dla całkowitej kwoty pożyczki 9.500,00 zł na cel konsumpcyjny, spłacanej w 46 ratach kapitalowo-odsetkowych (malejące saldo) - 337,37 zł. Stopa oprocentowania kredytu przez cały 46-miesięczny okres obowiązywania umowy - 16,90% w stosunku rocznym przy założeniu, że Klient nie posiada lub nie skorzysta z dodatkowego produktu bankowego, (przy którym przewidziano obniżkę oprocentowania). Całkowita kwota do zapłaty wynosi 12.654,51 zł, w tym: całkowita kwota pożyczki - 9.500,00 zł, odsetki - 3.154,51 zł. Prowizja - 0 zł, ubezpieczenie na życie w Maciz Życie TUW - gratis.

PIASTUN

6/2012 listopad - grudzień

NASZE SPRAWY

- 4 Dzielimy się miłością - rozmowa z s. Natanaelą Bednarczyk
- 7 Młodzi o świętach
- 8 Nie zamykać w ciasnej skorupie - rozmowa z Krzysztofem Romanem

Z URZĘDU GMINY I ZE SZKÓŁ

- 11 Szkoła w Widaczu po zmianach - komentarz
- 12 Nowe gminne okręgi wyborcze
- 14 Obchody Święta Niepodległości
- 15 Wydarzyło się w przedszkolu
- 16 Święto pieczonego ziemniaka

WYDARZENIA

- 16 Co się działo w filach GOK
- 18 Rogowskie mikołaje

KULTURA

- 20 Mini - Art po raz dwudziesty
- 21 Wrażenia po występach
- 22 Jan Jucha z Rogów odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
- 23 Rogowice w przedstawieniu „Wilija św. Łucji” Pogórzanie w Budapeszcie

Z ŻYCIA

- 24 Grali w „Jeden z dziesięciu”
- 26 Rozmowa po 70. latach małżeństwa
- 28 O tym, jak kiedyś robiono narty i łyżwy
- 30 Nowy wóz dla strażaków

SPORT

- 30 Mikołajkowy wyjazd do Sanoka
- 31 „Delfinek” z Głowienki na basenie Zalesie najlepsze w półfinałach wojewódzkich
- 32 Bogdan Dziuba o bieganiu
- 33 Kartotekę w niebie zgubili - rozmowa z Kazimierzem Grandą
- Gminny Turniej Badmintona
- Turniej niepodległościowy o Puchar Wójta
- 34 Mikołajkowy Turniej Piłki Ręcznej Dziewcząt

NA OKŁADCE

Mikołaj u przedszkolaków w Miejscu Piastowym
Fot. Izabela Półchłópek

W numerze:



4 Rozmowa o świętach



8 O szkole i wychowaniu



20 Mini - Art po raz 20.



26 Wspomnienia Jubilatów



34 Mikołajkowy turniej dla dziewcząt

Dzielmy się miłością

Rozmowa z Przełożoną Generalną Sióstr Michalitek Natanaelą Bednarczyk o istocie Bożego Narodzenia, tradycjach i miłości.

JANUSZ WĘGRZYN: Na wstępie chcę serdecznie podziękować, że znalazła siostra czas i zechciała z nami porozmawiać. Chciałbym, aby pierwsza część rozmowy - z racji okresu, w którym się znajdujemy, a więc adwentu, czasu przygotowania na przyjście Zbawiciela - dotyczyła świąt Bożego Narodzenia. Co roku mówimy o tradycji świąt Narodzenia Pańskiego, a zatem, czym tak naprawdę jest Boże Narodzenie?

SIOSTRA NATANAELA: Boże Narodzenie jest świętem głęboko osadzonym w tradycji chrześcijańskiej. Bóg wielokrotnie przepowiadał w Biblii, w Starym Testamencie, że ześle nam Mesjasza, który nas zbawi, wyzwoli. Przepowiednia ta dokonała się ponad 2 tys. lat temu. Jezus przychodzi na świat, wciela się w naszą naturę, staje się człowiekiem. Ale człowiek zraniony grzechem pierworodnym jest przewrotny, nieufny, nie przyjmuje Pana Boga, nie wierzy w taką miłość, że król wszechświata przyjmuje naturę człowieka i rodzi się z Maryi Dziewicy, uniża się do tego stopnia, że godzi się na takie warunki, jak stajnia, żłób. To jest nie do pomyślenia. I wszystkie tradycje wywodzą się od tej jedynej i najważniejszej dla ludzi prawdy: że Pan Bóg przyszedł zbawić swój lud, że chce nauczyć nas prawdziwej miłości, powiedzieć, jak bardzo nas kocha i chce, aby człowiek był szczęśliwy i na nowo powrócił do utraconego raju. Nasza droga na ziemi jest więc drogą powrotu do domu Ojca. Boże Narodzenie to Bóg, który w osobie Jezusa Chrystusa stał się zarazem prawdziwym człowiekiem.

A jak to jest z tą tradycją i tajemnicą Bożego Narodzenia?

Czasem się nam wydaje, że tradycje tworzą Boże Narodzenie. A jest przeciwnie. Najpierw Bóg się narodził, a dopiero wokół tego po-

wstawała tradycja. Święta Bożego Narodzenia kojarzą się nam przede wszystkim z kościołem, szopką, kolędami, spotkaniami rodzinnymi, wigilią, opłatkiem. Myślę, że Polacy mają bardzo piękne tradycje związane z Bożym Narodzeniem. Jest to coś niepowtarzalnego, co jest naszym polsko-chrześcijańskim skarbem.

Kiedy, dzięki posłudze misyjnej, wędrowałam przez różne kraje świata i świętowałam Boże Narodzenie w różnych miejscach, zawsze bardzo brakowało mi polskiej atmosfery świąt, z którą związana byłam od dziecka. Do dzisiaj w naszym Zgromadzeniu bardzo głęboko i rodzinnie przeżywamy te święta. Święta poprzedzone są adwentem, czasem tęsknoty i wołania o przyjście Pana, to msze święte roratnie. A od 16 grudnia śpiewamy nowennę - kantyki, pełne oczekiwania na Zbawiciela. Cały adwent to okres liturgiczny takiego symbolicznego kroczenia w ciemnościach - obraz świata pogrążonego w mrokach zła i zamętu. A Jezus Chrystus jawi się jako światłość, czego symbolem są zapalone świece. Są cztery świece adwentowe. W każdą kolejną niedzielę zapalamy inną świecę i z każdym tygodniem światło coraz bardziej się rozjaśnia - każda świeca wnosi więcej światła, symbolizuje głosy proroków mówiące o nadejściu Zbawiciela: „Nie traćcie nadziei, zbliża się wasze odkupienie”. I właśnie w dzień Bożego Narodzenia Jezus Chrystus, który zstępuje na ziemię jako Bóg, król wszechświata, jest pełnią tego światła. Myślę, że to jest coś niesamowitego, że są takie momenty, symbole, które pomagają nam, ludziom, bardziej przeżywać, rozumieć te wielkie i niepojęte tajemnice wiary. I to też wprowadza atmosferę oczekiwania, takiej tęsknoty za Bogiem, który przyjdzie powtórnie.



Tradycją jest np. choinka. Skąd choinka? W Biblii czytamy o tym, jak Ewa zerwała jabłko z drzewa i przez ten fakt ludzkość utraciła życie wieczne. Choinka - ciągle zielone drzewo jest symbolem życia, które zawsze trwa, a za którym tęsknimy w głębi serca. W moim dzieciństwie dopiero na wigilię tatuś wnosił choinkę i dopiero wtedy była pięknie ubierana, w imieniny Adama i Ewy. Zobaczmy, jakie to jest głębokie powiązanie świąt Bożego Narodzenia z początkiem stworzenia. Człowiek utracił raj i teraz Pan Bóg zstępuje na ziemię po to, żebyśmy na nowo mogli do tego raju powrócić. Choinka stawia nas jak gdyby na nowo w ogrodzie rajskim, przed drzewem, które było drzewem życia. Jest to święto niesamowitej radości, że dany nam jest Zbawiciel, bo oto „naród krocący w ciemnościach ujrzał światłość wielką”. Jezus Chrystus - jednorodzony Syn Ojca, staje się „drogą” powrotu do Boga, do wolności, do utraconego szczęścia. Aniołowie wyśpiewują: Gloria In Exelsis Deo.

W polskiej tradycji mamy wigilię i opłatek.

A skąd się wzięły opłatek? Opłatek, to jest chleb pieczony bez środków spulchniających. Chrystus narodził się w Betlejem. A Betlejem znaczy Dom Chleba. Chrystus stał się Chlebem, pokarmem na życie wieczne. Ten Chleb konsekrowany jest Eucharystią. Ale podczas wiecejzy wigilijnej nie spożywamy Eucharystii, tylko chleb, który ma taki

sam smak i wygląd jak Eucharystia. Oplatek wigilijny nie jest Komunią świętą, ale znakiem, symbolem jedności z każdym człowiekiem, z którym go łamiemy. Jest znakiem miłości. Bierzemy do ręki chleb i dzielimy się nim, bo Pan Bóg podzielił się z nami Miłością, objawioną w Narodzonym Synu. Łamiąc się opłatkiem, jednocześnie przełamujemy swoją pychę, swój egoizm, musimy sobie powiedzieć przepraszam, położyć kres temu, co jest w nas nieprawością, prosić o wybaczenie i starać się o nawrócenie, przemianę, żeby na wzór Syna upodobnić się do Ojca w Niebie. I ten gest, jeśli jest szczerzy, zbliża nas do Boga, który jest miłością, który pokornie powierza się człowiekowi, który stał się Człowiekiem dla naszego zbawienia. Dzielenie się opłatkiem to decyzja, że chcemy tak jak On uczynić siebie darem dla innych.

Pięknie siostra opowiedziała o tajemnicy narodzenia, ale wróćmy trochę na ziemię. Wigilia, spotkanie przy wspólnym stole, jak to wygląda u michalitek?

Rano jest dzień przeproszenia. Wszystkie się przepraszamy, wspólnie, indywidualnie, każda do każdej podchodzi, po prostu rozmawiamy. To jest potrzebne. Serce musi być czyste, jeśli chcemy przyjąć Jezusa Chrystusa. Potem w ciągu dnia przygotowujemy potrawy wigilijne, ubieramy choinkę, robimy szopki, przygotowujemy stoły, obrusy, różne dekoracje. Nasz dom, jak każdy, jest przygotowywany, żeby stworzyć atmosferę i nastrój Bożego Narodzenia. Najwięcej sióstr tego dnia jest zaangażowanych w kuchni. Przygotowujemy różne potrawy. Dom wypełnia cisza, milczenie. Pod wieczór śpiewamy ostatnią nowennę, a potem, kiedy pojawia się pierwsza gwiazdka, śpiewamy w kaplicy Nieszpory z Wigilii Bożego Narodzenia. A potem idziemy do refektarza, otwieramy Pismo Święte i czytamy o Bożym Narodzeniu z Ewangelii świętego Jana albo Łukasza, o tym, że „Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami”. Śpiewamy wtedy kolędę „Wśród nocnej ciszy” albo „Gdy się Chrystus rodzi”. Modlitwą „Anioł Pański” obejmujemy cały świat, zgromadzenie, modlimy się za Miejsce Piastowe, za wszystkich mieszkańców naszej gminy, za ludzi, którzy są nam bliscy i drodzy.

No i składamy sobie wzajemnie życzenia, dzielimy się opłatkiem, jak w każdej rodzinie. Takie życzenia trwają długo - dzwoneczkiem trzeba przywołać siostry, by w końcu zasiadły do wieczerzy. Jest tradycją w naszym zgromadzeniu, by w tym dniu, przełożona generalna podawała do stołu. Towarzyszy temu wiele radości.

Podczas wieczerzy wigilijnej stół jest obficie zastawiony. Jest barszcz z uszkami, jest karp, są śledzie, pierogi, gołąbki, kapusta, makówki.

Makówki?

To tradycyjna potrawa wigilijna ze Śląska, bo pierwsze michalitki, a wśród nich Anna Kaworek, nasza Matka Współzałożycielka, to Ślązaczki. Potrawa ta bardzo się u nas przyjęła i jest obowiązkowym daniem naszego wigilijnego stołu. Z podsużonej nieco bułki kroi się cieniutkie kromeczki. Na mleku przygotowuje się mielony mak z bakalią i miodem, i zalewa się nim te kromeczki warstwami. Bardzo to lubimy. I jak amen w pacierzu, tak u michalitek muszą być makówki.

Po wspólnej wieczerzy idziemy z opłatkiem do sióstr chorych i tych, które nie mogą chodzić. Czasem na wigilii są u nas osoby samotne. Potem jest pasterka. Na jej rozpoczęcie, w czasie śpiewania kolędy, młodsze siostry wraz z kapłanem uroczysto wnoszą figurkę Dzieciątka Jezus i składają w przygotowanym wcześniej żłóbku.

Rano, w dzień Bożego Narodzenia, bardziej muzykalne siostry biorą wszystkie instrumenty, jakie posiadamy i idą po całym domu kolędując. Budzi nas piękny śpiew kolęd. To coś niesamowitego. W uroczystość Bożego Narodzenia mamy też całodobową adorację Najświętszego Sakramentu. Nocą wymieniamy się w kaplicy, by trwać w uwielbieniu i modlić się za cały świat. Drugi dzień świąt jest dniem rekreacyjnym.

Była siostra w Kamerunie, we Francji, Niemczech. Jak tam wyglądają święta?

Pierwszy raz, gdy wyjechałam z Polski, święta spędzałam w Niemczech. W Niemczech jest bardzo piękny zwyczaj przygotowywania wieńców adwentowych. Wieniec robi się z drzewa iglastego, przypomina on koronę cierniową, a splecione mocno małe gałązki są symbolem

wszystkich ludzi. Na tym wieńcu ustawia się świece, czyli symbol Jezusa Chrystusa. On w naszym życiu jest światłem.

Od początku adwentu w Düsseldorfie, gdzie pracują nasze siostry, jest jarmark adwentowy, bardzo słynny nie tylko w Niemczech. Trwa on od pierwszej niedzieli adwentu do samej wigilii. Na tym jarmarku jest wszystko: od różnych dekoracji, szopek, wypieków, potraw, po grzane wino i poncz bezalkoholowy dla dzieci. Jest wszystko, co jest związane ze świętowaniem, ale są także elementy religijne. Najważniejsze dla chrześcijan są oczywiście spotkania w kościele - pasterki rozpoczynają się wcześniej - o 20:00 albo 22:00. Przygotowywana jest piękna liturgia z udziałem chórow. Przed pasterką w kościołach śpiewane jest oratorium Bacha.

Niemcy nie mają wigilii, ale w Boże Narodzenie spotykają się w swoich rodzinach na uroczystym obiedzie, często w restauracji. Dla nich są to spotkania rodzinne, dużo wychodzą, spacerują, na co pozwala nieco łagodniejszy klimat.

Daniem tradycyjnym w Niemczech jest pieczona gęś, ponoć najlepsza z Polski, z czerwoną kapustą i ze śląskimi kluskami. Tej potrawy nie można jeść w innym czasie, bo to jest potrawa świąteczna. Mają też tradycyjne Stollen - to rodzaj ciasta drożdżowego, które ma bardzo dużo bakalii i jest suto posypane cukrem pudrem. Ma przypominać Jezusa Chrystusa owiniętego w pieluszki. Wręczają sobie małe prezenty, są to drobne ciasteczka, coś w rodzaju naszych pierniczek. Niemcy mają też piękne kolędy. Jedna, znana na całym świecie, to „Cicha noc”, śpiewana jest we wszystkich językach.

Drugim krajem, w którym miałam okazję spędzić Boże Narodzenie, był Kamerun i tam przeżyłam szok kulturowy. W Polsce Boże Narodzenie to zima, śnieg, choinka, kolędy. A tam nic z tego nie ma. Po prostu nic. Jest ukrop, pora sucha, spękana ziemia, bo słońce grzeje niemiłosiernie. Pracowało tam bardzo dużo misjonarzy, ponad setka, i wszyscy z różnych stron spotykaliśmy się na wspólnej polskiej wigilii, która była organizowana na jakiejś misji. Mobilizowaliśmy się, żeby sobie stworzyć pewien nastrój. Co jest piękne w Kamerunie? Gwiazdy



Siostra Natanaela w Kamerunie

betlejemskie u nas rosną w doniczkach, w Kamerunie są to duże krzewy, które w tym okresie są w pełnym rozkwicie - przepiękne. Kamerun nie ma żadnej tradycji Bożego Narodzenia, to kraj, który jest dopiero ewangelizowany. Przyjmują to, co my im przekazujemy. Bardzo lubią odgrywać sceny z jasełek, szczególnie dzieci. Angażowali się także w budowanie szopki w kościele, choć nie mieli najmniejszego pojęcia, jak taka szopka ma wyglądać, wszystko trzeba im pokazać, pomóc zgromadzić. Żyją niemalże w takich betlejemskich szopkach, więc stajenkę kojarzyli sobie trochę ze swoim domostwem. Kolęd trzeba było ich uczyć. Językiem urzędowym w Kamerunie jest język francuski, więc ściągaliśmy kolędy z Francji, żeby dzieci mogły się nauczyć. Później zaczęły tworzyć w swoim języku własne pastorałki. Są bardzo utalentowani muzycznie, mają bardzo dużo ekspresji w przekazywaniu radości. W przygotowanej przez nich liturgii jest śpiew, jest taniec i to czyni nastrój świąt. Co jest dla nich najważniejsze? To, że Pan Bóg przychodzi, że się rodzi, oni dopiero to przyjmują. Ich tradycje związane są z magią, potrzeba jeszcze sporo czasu, by przez mądrą ewangelizację doprowadzić ich do Boga. Ale każdy kraj, każdy naród ma jakieś wierzenia i kiedy pytałam młodzież: „W co wierzyliście do tej pory?“, odpowiadali: „Nasi dziadkowie czcili słońce“. W Piśmie św. Jezus jest zapowiadany jako Wschodzące Słońce (Łk 1,77). A zatem jest w tych wierzeniach przedchrześcijańskich jakaś niesamowita intuicja wiary. Dlatego mogliśmy tłumaczyć młodzieży, że Jezus Chrystus jest

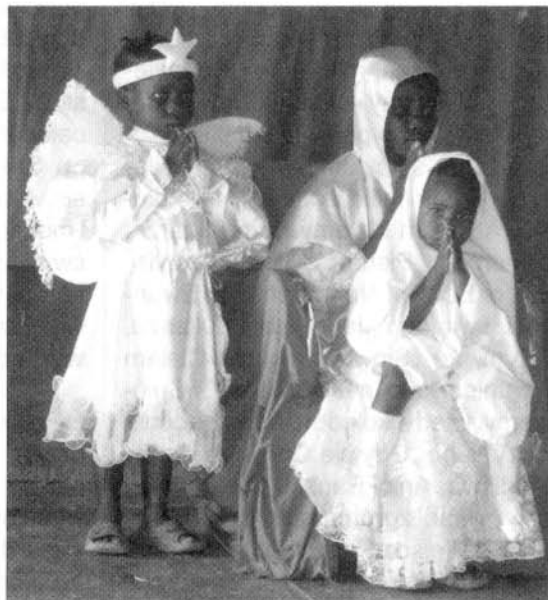
Tym, który daje światło naszemu życiu, jest jak słońce. Zresztą 25 grudnia przyjęto jako dzień Bożego Narodzenia, aby wykorzystać niejako datę obchodzenia przez pogan w środowisku rzymskim dnia narodzin boga słońca. Schrytlanizowane społeczeństwo wniosło w ten dzień nową treść - świętowanie narodzin Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, nazywanego „Słońcem sprawiedliwości“, „Światłością świata“, „Światłem na oświecenie pogan“.

W Kamerunie pierwszą mszę świętą bożonarodzeniową przeżyłam w słońcu, żar lał się z nieba i nic mi się nie kojarzyło z Bożym Narodzeniem. Wtedy do człowieka dociera to, że Boże Narodzenie to nie atmosfera, tradycja i cała ta oprawa zewnętrzna, ale prawdziwa moc przeżywania naszej świętej wiary. Tam uczyłam się prawdziwej wiary, szukałam obecności Boga. Pamiętam, jak pierwszym razem przeszliśmy z siostrą z cukierkami po wiosce. Kupiliśmy zwyczajne cukierki, landrynki, obdarowywałyśmy wszystkie dzieci. Mnie się wtedy łyzały. W Polsce dzieci obdarowywane są prezentami, jest bogato, a tam jeden mały cukierek był dla dziecka niezwykłym prezentem. Mała rączka tak niepewnie brała cukierek, ale na buzi rysowało się szczęście. To była ogromna radość dawania. Przy tej okazji dziękuję wszystkim, którzy wspomagają dzieło misyjne.

W Sylwestra, o północy, kiedy biją dzwony na powitanie Nowego Roku, kto chce, przychodzi do kościoła. Jest krótka modlitwa, ksiądz błogosławi zgromadzonych, a potem wszyscy składają sobie życzenia. To jest takie sympatyczne, bo jesteśmy wszyscy dla siebie serdeczni i nie jesteśmy anonimowi. Rano dzieci wieszają na naszych bramach, drzwiach kolorowe gałązki i kwiaty z noworocznymi życzeniami, a potem przychodzą po cukierki.

We Francji pracowa-

łam jako kapelanka w szpitalu, spotykałam tam ludzi z całego świata. Dzisiaj, patrząc z perspektywy czasu, mogę z przykrością powiedzieć, że to, co stanowi kwintesencję świąt Bożego Narodzenia, co jest najważniejsze, we Francji jest poodcinane, a pozostaje wszystko to, co jest powierzchowne: prezenty, dekoracje, kolorowe bibeloty. A przecież we Francji są bardzo głębokie tradycje Bożego Narodzenia. Zresztą Francja była pierwszą córką Kościoła. W dawnych domach w dzień wigilii ojciec rodziny wnosił uroczyscie do domu duży kawał drewna „buche de Noel“, udekorowany gałązkami ostrokrzewu, żeby ogrzać nim dom i napełnić światłem. Jest to piękne symboliczne nawiązanie do Jezusa Chrystusa. Listki ostrokrzewu mają ostre zakończenia, co przypomina koronę cierniową, a czerwone owoce symbolizują krew, którą Jezus Chrystus wylał dla naszego zbawienia. Ten kawał pnia polewany był następnie olejem. Ojciec rodziny prosił Pana Boga o opiekę nad całą rodziną i domostwem, a dopiero potem podpalano pień, by przy ciepłe domowego ogniska spożywać wieczerzę. Robiono szopkę, kolędowano, opowiadano różne legendy i bajki. Później, popiół pozostały po spalonej kłodzie, rozsypywano po całym gospodarstwie, by chronić dom przed złem. Potrawą świąteczną we Francji jest pieczony indyk z kasztanami, smaczne ślimaki i „foie gras“ (rodzaj pasztetu z wątróbki z kaczki). Dzisiaj „buche de Noel“ to tylko tradycyjne ciasto świą-



Jasełka w wykonaniu dzieci z Kamerunu

teczne (coś w smaku naszej rolady). W kościołach i w domach prywatnych robione są bardzo proste szopki i nie stawia się choinek, one dekorują place kościelne i witryny sklepów.

Na zakończenie naszych świątecznych rozważań zapytam o wyjątkowe dla siostry święta Bożego Narodzenia, takie, które najbardziej utkwiły w pamięci, zapisały się w jakiś szczególny sposób.

To był trochę przełom w moim życiu, wydarzyło się to w pierwszym roku po powrocie z Kamerunu. Przebywałam wtedy już we Francji i los tak chciał, że święta Bożego Narodzenia spędziłam w szpitalu. W świąteczny wigilijny wieczór nagle okazało się, że nie ma wokół mnie tej całej świątecznej oprawy: choinki, suto zastawionego stołu, wspólnego kołędowania i pasterki. Wtedy zapy-

tałam siebie: „Co to jest to Boże Narodzenie? Nie byłam na wigilii, nie byłam przy stole, nie było nic, co do tej pory kojarzyło mi się ze świętami, a jednak święta są, jest Boże Narodzenie”. I wtedy zrozumiałam, że święta Bożego Narodzenia to **Bóg** i jego **Miłość**. On narodzi się w „grocie” mojego serca tylko i wyłącznie dla mnie. To On nadał sens i smak wszystkiemu. On stał się tym odnalezionym Skarbem Bożonarodzeniowej Nocy. Wtedy tak naprawdę wzięłam Go w ramiona i w moje życie. Najpiękniejsze w moim powołaniu i Bożym Narodzeniu jest to, że można kogoś obdarzyć Jego miłością, i to na różne sposoby. Wiara bez czynków jest martwa. Myślę, że gdybyśmy to sobie wszyscy wzięli do serca, spróbowali żyć tak, jak nauczał nas tego Jezus, to mielibyśmy niebo już dzisiaj, tutaj, na ziemi. Po to są

święta Bożego Narodzenia, żeby sobie uświadomić ich prawdziwe znaczenie i nie poprzestawać tylko na tym, co jest tradycją. We wszystkie dni całego roku - jak wigilijnym opłatkiem - dzielimy się miłością.

Dziękuję Matce Przełożonej za spotkanie i życzę siostrze oraz całemu Zgromadzeniu błogosławionych święt Bożego Narodzenia. Myślę, że doskonałym podsumowaniem naszej rozmowy będzie fragment hymnu o miłości z Listu św. Pawła do Koryntian:

Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość - te trzy: z nich zaś największa jest miłość.

Rozmawiał Janusz Węgrzyn

W kolejnym numerze Piastuna siostra Natanaela opowie o tym, jak została michalitką.

Młodzi o świętach

Czym są święta? Jak je spędzamy, co w nich lubimy, a czego nie - o tym opowiadają mieszkańcy naszej gminy, w większości chcący pozostać anonimowymi.

Święta - tylko z rodziną

35-latka, Miejsce Piastowe: Lubię święta. Fakt, że się napracuję, bo jest dużo przygotowań, ale moje córki pomagają mi, pieką ze mną ciasta, lubią to. Cieszę się też, gdy w święta jest dużo ludzi w domu, gdy przyjeżdża rodzina. Po wigilii zaśpiewamy dwie, trzy kołеды. Kiedy byłam małą dziewczynką, to więcej kołędowaliśmy. Potem zawsze idziemy na pasterkę. Ale już w Szczepana lubię posiedzieć w domu z dziećmi i mężem, odpocząć, bo posiadówki rodzinne, za stołem, mogą też zmęczyć. Nie robimy wtedy niczego szczególnego, czasem idziemy na spacer wokół wsi, oglądamy telewizję. Niektórzy w święta wyjeżdżają, ale sama nigdzie bym nie pojechała, rodzice jeszcze żyją i z nimi chcę spędzać ten czas. I tak uczę swoje dzieci, bo święta są po to, aby spędzać je z rodziną. A duchowo? Czy bardzo przeżywam i przygotowuję się? Nie za bardzo. Na roraty nie chodzę, bo muszę myśleć o tym co zrobić i jak przygotować. Liczę pieniądze, żeby na wszystko wystarczało. Duchowej odnowy nie czuję, ale święta czuję po portfelu. Czego bym sobie życzyła? Zdrowia, wszystko

inne mam. I żeby kolejne były jak do tej pory: z rodziną i w spokoju. Bo to dla mnie jest magia świąt. Czy można świąt nie lubić? Tak, ja nie lubię, kiedy w święta muszę iść do pracy. Moja znajoma też nie lubi, bo zmarł jej mąż. Choć było to już dość dawno, ale zawsze w święta „ma nerwy”, wracają jej wspomnienia, jest jej przykro i smutno, woli sama zostać w domu.

Ogrzać
wielomilionowe miasto

Piotr Zajdel, Głowienka: Boże Narodzenie dla mnie to magiczny świąteczny nastrój, ciepło ogniska domowego, gdy na dworze szaleje śnieżyca, to okres, kiedy czas biegnie wolniej, mimo iż wszyscy są zagonieni, to wreszcie jest czas na zadumę i nostalgię nad tym, co było i nad tym, co nas czeka. Można wtedy też znaleźć czas na wspólne świętowanie, bo to czas, jak w piosence: „Jest taki dzień, bardzo ciepły choć grudniowy...”. Dzień, który rozpala nawet najbardziej lodowate serca i wyzwala energię uśmiechów mogącą ogrzać wielomilionowe miasto. To wszystko tworzy charakterystyczny klimat, który tak uwielbiam.

Pieniędzy ludzie nie żałują

20-latek, Zalesie: Święta, jak święta. To, czego nie lubię, to tego łamania się opłatkiem, składania sobie życzeń. Krępuje mnie to i denerwuje, co roku słyszę to samo: żebym był zdrowy, żebym skończył szkołę i żebym sobie znalazł dobrą dziewczynę. Zawsze jedno i to samo. Babcia zawsze też płacze, kiedy mówi, żebyśmy za rok wszyscy się spotkali, bo umarł już dziadek i wujek, kiedy był młody. Nie lubię tych zjazdów rodzinnych. Kiedyś chodziłem jeszcze na trzy wigilie: jedna była u prababci, jedna u babci, a jedna u wujka. Teraz tylko na jedną. Choć jedzenie na wigilii smakuje mi. Ale wcześniej cały dzień nic nie jem. Potem spotykam się z kolegami. Zazwyczaj jest tak, że dobrze jeszcze nie wrócę z wigilii, a pod domem już na mnie czekają. Potem idziemy na pasterkę.

Czy nie nudzę się w domu? Akurat w święta fajnie jest w domu. Lubię posiedzieć sobie przy choince i nawet pooglądać „Kevina”. Czasem są też fajne filmy w telewizji. W święta jest przyjemniej niż normalnie. Pieniędzy tak ludzie nie żałują. Każdy myśli: „Co będę sobie żałował? Raz w roku mogę zaszaleć”. I wte-

dy nie żaluje się na jedzenie, alkohol. A prezenty? Nie, u nas nie robi się prezentów pod choinkę. I całe szczęście, bo skąd by na to brać pieniądze. A tak w ogóle to wszystkie święta są takie same. Czasem na święta chciałbym wyjechać daleko od rodziny, z kolegami, choćby do Zakopanego albo do Hiszpanii. Tam by mi się podobało.

Przyzwyczailiśmy się

18-latek, Zalesie: Lubię święta. Jest wolne od szkoły - to po pierwsze, a po drugie - spotykamy się z rodziną. Cała rodzina przyjeżdża do babci. Tak jest raz w roku. Lubię wigilię, jest dużo jedzenia, siedzi się i się je. Tylko nie podoba mi się łamanie się opłatkiem. Każdy każdego roku życzy tego samego. Życzy się, żeby tylko życzyć i nikt tego szczerze nie mówi, tylko żeby mieć spokój. Po wigilii - komputer, a później pasterka z kolegami. Przez drogę się śmiejemy, rozmawiamy, a w kościele stoimy w przedśionku. Chodzę na pasterkę, bo koledzy chodzą i na drugi dzień jest już spokój od kościoła. W Boże Narodzenie rano siedzi się

„na kompie”, pisze z dziewczynami, a wieczorem z ekipą spotykam się na placu w Pustynach, siedzi się na ławeczkach, gada się i śmieje. Czy wyobrażam sobie święta daleko od domu i rodziny? Na jedno święta z kolegami mógłbym gdzieś wyjechać, ale do tej pory nie było okazji. Przez 18 lat zawsze w domu z rodziną. Przyzwyczailiśmy się do takich świąt i pewnie dlatego się podoba. A magia świąt? Nie wiem, chyba nic takiego nie czuję.

* Boleję nad laicyzacją

15-latek, Widacz: Święta Bożego Narodzenia na pewno są szczególnym czasem w roku. Dlaczego? Są one pamiątką narodzin Mesjasza, chrześcijańskim świętem wiążącym się z wieloma tradycjami i obrzędami. I to właśnie jest główne znaczenie świąt. Jednak w obecnych czasach Nowonarodzony często spychany jest na drugi plan. Dzieci myślą o prezentach, dorośli o wydatkach i sprawach organizacyjnych. Zanika też tak charakterystyczna dla Bożego Narodzenia rodzinna atmosfera. Na szczęście nie dzieje się

tak w moim domu, w którym w Wigilię wciąż rozmawia się o sprawach religijnych, śpiewa się stare polskie kolędy. Owszem, pojawiają się problemy związane z organizacją, ale nie stają się one najważniejsze. Lubię święta i boleję nad ich laicyzacją i zamianą w świecką tradycję, której najważniejszymi elementami są jedzenie i prezenty.

Na gwiazdkę - samochód z pilotem

Darek Wawszkowicz, 11 lat: Lubię święta, bo wyjeżdżam z rodzicami do cici. Tam mam kuzyna, z którym się bawię; gramy na komputerze albo bawimy się na polu. Na wigilii najbardziej lubię barszcz z uszkami i pierogi z kapustą. Lubię też święta dlatego, że spędzam z rodzicami dużo czasu, oglądamy telewizję, mamy gościnę w domu. Przyjeżdża też mój brat, a mieszka w internacie. Na gwiazdkę chciałbym dostać samochód z pilotem i dużo słodyczy.

Zebrały: Izabela Pórchłopek,
Magdalena Penar

Nie zamykać w ciasnej skorupie

Z Krzysztofem Romanem - dyrektorem Szkoły Podstawowej w Głowience długie Polaków rozmowy o szkole, wychowaniu i wartościach

JANUSZ WĘGRZYN: Ludzie w Głowience pana znają, w Miejscu Piastowym pewnie też, bo wiele lat tam pan pracował, ale w innych miejscowościach już niekoniecznie. Proszę zatem o kilka zdań o sobie.

KRZYSZTOF ROMAN: Zaczęłam pracować w szkolnictwie w gminie w 1988 roku. Bezpośrednio po studiach przyszedłem do Wrocanki, zatrudniał mnie wtedy jeszcze dyrektor Szarek, a później dyrektorem była jego żona Stanisława. We Wrocance pracowałem do reformy szkolnictwa w 1999 roku. W ciągu roku szkolnego 1999/2000 pracowałem w czterech szkołach: w Miejscu Piastowym, Rogach, Targowiskach i we Wrocance. W 2000 roku powstała filia miejscckiego gimnazjum w Targowiskach, której zostałem kierownikiem. Czwooro nauczycieli

było stałych, a pozostali dojeżdżali z Miejsca Piastowego. W 2001 roku powstało Społeczne Gimnazjum w Targowiskach, a ja wróciłem do Miejsca Piastowego, gdzie pracowałem aż do roku 2012.

Był pan nauczycielem...

Historii, wiedzy o społeczeństwie, we Wrocance uczyłem także zajęć praktyczno-technicznych, ale jak była taka potrzeba, uczyłem również rosyjskiego, matematyki, muzyki, czasem geografii. To były może troszkę inne czasy, ale uczyło się tego, co akurat zostało przydzielone.

Czy w dzisiejszej szkole odnalazłby się taki uniwersalny nauczyciel?

Myślę, że dla ucznia jest lepiej, jeżeli uczy specjalista, ale jeśli idę na zastępstwo, to jako nauczyciel nie mogę tracić autorytetu, że nie znam



Fot. Izabela Pórchłopek

się np. na mapie, nie wiem, jakie są rośliny albo nie potrafię włączyć komputera. Pewien zasób wiedzy ogólnej każdy nauczyciel musi posiadać i przez cały czas powinien się dokształcać w różnych dziedzinach.

Praktycznie całe pana życie zawodowe związane jest z gminą Miejsce Piastowe. A skąd pan pochodzi?

Pochodzę z Krosna. W tej chwili mieszkam na pograniczu Kro-

sna i Głowienki. Do pracy mam 640 metrów - zostało to dokładnie zmierzone.

Luksusowe warunki pracy, bez konieczności kłopotliwych dojazdów.

Tak, do szkoły chodzę pieszo. Czasami tylko jeżdżę samochodem, jeżeli np. muszę pojechać do Urzędu Gminy lub zrobić dla szkoły zakupy w Krośnie.

Czy chodzenie na piechotę podyktowane jest także tym, że dyrektor nie miałby miejsca parkingowego, bo szkoła nie posiada parkingów?

Myślę, że ten parking, który jest, dla pracowników szkoły wystarcza. Niedaleko, w centrum Głowienki jest duży plac, na którym można zaparkować. Problem rodzi się, gdy rodzice przywożą dzieci. Szkoła w Głowience usytuowana jest w dość niebezpiecznym miejscu. Droga powiatowa biegnąca obok szkoły stała się drogą przejazdową dla mieszkańców Dukli, Iwonicza, Lubatowej, Lubatówki, Wrocanki i innych miejscowości. Mamy tutaj bardzo duży ruch. Powiem szczerze, że interweniowałam i staram się coś z tym zrobić, bo ograniczenia prędkości do 30 km na godzinę w zasadzie nikt nie przestrzega.

Ma pan wieloletnie doświadczenie jako pedagog. Powróćmy zatem do wywołanego wcześniej tematu autorytetu. Jak to się dzieje, że dzisiaj nauczyciele często tego autorytetu nie mają? Z czego to wynika?

Każdy nauczyciel musi sobie sam zapracować na swój autorytet. Zależy to od wielu czynników, m.in. od osobowości, od tego, jak się zachowujemy wobec uczniów. Jeśli o mnie chodzi, to autorytet zawsze miałem. Generalnie nigdy nie miałem problemu z dyscypliną, może też dlatego, że jestem mężczyzną (*śmiech*). W szkole podstawowej nauczyciele mają bardzo duży autorytet. Natomiast z całą pewnością trudniej jest w gimnazjach. Młodzież w tym okresie na ogół odrzuca większość autorytetów: rodziców, nauczycieli, a nawet Kościoła. Młodzi ludzie poszukują własnej drogi i nie zawsze wychodzi to na dobre. Kiedyś nauczyciel, na wsi czy w mieście, był jedną z kilku wykształconych osób. Wójt, sołtys, lekarz, proboszcz i nauczyciel to były postacie sztan-

darowe. Dzisiaj jest sporo ludzi wykształconych, może w związku z tym zawód nauczyciela ciut się zdeprecjonował.

Prześlą więc istnieć autorytet wykształcenia?

Z całą pewnością, chociaż brak autorytetu nauczycieli to w dużym stopniu przekłamanie medialne. Możemy wejść do każdej klasy w mojej szkole, a dzieci wstaną. Dlaczego? Bo wchodzący nauczyciel, osoba dorosła, ma poważanie.

*** Spróbujmy zatem z perspektywy 25 lat pańskiej pracy pedagogicznej porównać młodzież kiedyś i dzisiaj.**

Zawsze mówiłem i będę powtarzał, że pewien problem z młodzieżą dotyczy nielicznej grupy. To nie jest tak, że cała młodzież jest niedobra. Zawsze dotyczyło to 5, góra 7 procent. Kiedy zaczynałem w 1988 roku pracę, to też była grupa młodzieży, która rozrabiała. Też zdarzały się sytuacje, że ktoś zapalił papierosa czy poszedł na wagary. Zawsze w grupie 200 osób znajdzie się kilkoro uczniów, którzy będą rozrabiać. Obecnie w minimalnym stopniu dotyczy to szkół podstawowych, bo im młodzież starsza, tym częściej powstają pewne zjawiska, które są niekorzystne. Myślę, że nie możemy generalizować, że kiedyś młodzież była lepsza, a dzisiaj jest gorsza. Jeśli młodzież dobrze ukierunkujemy, to będzie ona dobra. Jeśli chodzi o uczniów mojej szkoły, do tej pory tylko jednego ucznia miałem „na dywaniku”. Dzieci są grzeczne, wspinała, doskonale się z nimi pracuje, chcą się uczyć.

Tutaj ma pan akurat komfortową sytuację, bo dzieci z Głowienki zawsze były znane ze swojego zaangażowania w różne wydarzenia artystyczne. Działo sporo zespołów. W końcu szkoła podstawowa jest zapleczem dla Pogórzan, a kiedyś funkcjonował sławny, nie tylko na Podkarpaciu, zespół Melorytm, który prowadził niezapomniany Tadeusz Warchoł. Ale wróćmy do sprawy wychowania i oświaty. Ostatnio jedna z partii politycznych wystąpiła z inicjatywą wniesienia obywatelskiego projektu ustawy o likwidacji gimnazjów. Co pan, jako doświadczony pedagog, sądzi o takim pomysle?

Przepracowałem w gimnazjum

13 lat i uważam, że istnienie gimnazjów samo w sobie nie jest złe. Natomiast, jak zwykle, powinny być instrumenty, które pozwoliłyby dyscyplinować młodzież. Wiadomo, że to jest młodzież w bardzo trudnym wieku: 13 - 16 lat jest okresem buntu. Zebranie takich młodych osób w jednym miejscu rodzi problemy, ale jak mówiłem wcześniej, zawsze dotyczy to jakiejś garstki młodzieży. Czy likwidować gimnazja? Myślę, że nie, przynajmniej na razie. Oczywiście, część partii politycznych powie: „Tak, bo to jest coś złego, wyrwamy młodego człowieka z jego środowiska”. Jednak gminy poniosły znaczne koszty, stworzone zostały szkoły, baza i dzisiaj jednym posunięciem ustawowym zlikwidować gimnazja byłoby błędem. Pomyślmy lepiej, co zrobić, aby gimnazja były jak najlepsze i dajmy podstawowy instrument dyrektorom i radom pedagogicznym, taki jaki mają dyrektorzy szkół ponadgimnazjalnych.

Czyli co?

To, że w każdej chwili mogą usunąć ucznia ze szkoły. Zwróćmy uwagę na fakt, że gimnazja społeczne mogą ucznia sprawiającego problemy wychowawcze usunąć, relegować. Myślę, że w statucie każdej szkoły gimnazjalnej powinien znaleźć się zapis o możliwości usunięcia ucznia przez radę pedagogiczną. A zadaniem rodziców powinno być zapewnienie innej szkoły dla dziecka. Aby to zmienić, potrzebne by były rozwiązania ustawowe. Przy obecnym systemie prawnym jest to niemożliwe.

Jednym z istotnych problemów jest także to, że rodzice niezbyt chętnie angażują się w cały proces edukacyjny na poziomie gimnazjum. Często dyrektor czy wychowawca pozostawiony jest sam sobie. Ucząc w gimnazjum, doświadczałem tego wielokrotnie. Przykład: na jedną z wywiadówek na 28 osób przyszło troje rodziców, chociaż zawiadamiałem ich wcześniej, osobiście do nich telefonowałem.

Czy zatem instrument, jakim byłoby relegowanie ucznia, wystarczy?

Myślę, że nie. Instrumentów trzeba by bardzo dużo, m. in. takich jak: lepsza współpraca z rodzicami, więcej programów profilaktycznych, kontrola nad dziećmi, więcej zajęć pozalekcyjnych, sportowych.

To rodzic musi mieć poczucie, że jest odpowiedzialny za edukację i wychowanie swoich dzieci, za ich przyszłość. A w przypadku relegacji dziecka powinien poszukać dla niego nowej szkoły, a jak nie, to niestety, zapłacić solidną karę. W Szwecji, jeżeli rodzice nie interesują się postępami dziecka w szkole, mogą zostać pozbawieni praw rodzicielskich, a dzieci są zabierane do rodzin zastępczych. W Polsce taka sytuacja jest nie do przyjęcia i nie do zaakceptowania.

Obecnie, w dobie bezrobocia, rodzice często wyjeżdżają za pracą. Dzieci wychowują dziadkowie, często starsze rodzeństwo. Kto więc ma wychowywać, jak nie szkoła?

Dzisiaj tych problemów jest znacznie więcej niż tylko słynne „eurosieroctwo”. Będąc wychowawcą w gimnazjum, miałem w klasie siedmioro czy ośmioro dzieci, których rodzice byli za granicą. Miałem raz ucznia, którego matka zostawiła, gdy miał 3 lata i przez 13 lat była za granicą. Nie dziwny się, że mamy problemy wychowawcze, jeżeli rodzina nie spełnia swoich podstawowych funkcji. Problemy nie biorą się z niczego. Powiedziałbym, że nie jest to problem szkoły, ale problem rodziny. Dam przykład: uczeń nie chodzi do szkoły, ma 700 godzin nieusprawiedliwionych w roku. Dla porównania powiem, że w miesiącu mamy około 120 godzin lekcyjnych, czyli chłopaka przez pół roku nie było w szkole. To półsierota, kontakt z rodzicem jest utrudniony, bo ojciec „nadużywa” i często nie ma go również w domu. Jak w takiej sytuacji takiego chłopca wychować? Kto to ma zrobić? Szkoła czy rodzic? Rodzi to problemy.

Dlaczego uczniowie inteligentni, mądrzy, nagle w gimnazjum przestają się uczyć? Jaka jest przyczyna? I później ci sami uczniowie, idąc do szkół ponadgimnazjalnych, zaczynają się znowu dobrze uczyć. Czy to jest kwestia tylko samego gimnazjum, czy pewnego stanu świadomości akurat w tym wieku? Myślę, że czynników jest znacznie więcej, a gimnazjum stało się „fajnym chłopcem do bicia”. Co złe, to gimnazjum. Bo źle wychowuje, bo to, bo tamto....

Przez długie lata pracowałem w gimnazjum w Miejscu Piastowym, gdzie wychowaliśmy mnóstwo wspa-

niałych ludzi. Pewnym pomysłem na reformę gimnazjów mogłyby być, tworzone z mocy ustawy, zespoły szkół, gdzie mielibyśmy w tej samej miejscowości zarówno podstawówkę jak i gimnazjum. Młody człowiek pozostawałby przez pierwszy i drugi okres edukacji w tym samym miejscu. Nie byłby anonimowy w swoim środowisku. Takie zespoły funkcjonują już w niektórych gminach w kraju i system ten się sprawdza. Podobnie jest w gimnazjach społecznych w Targowiskach czy Rogach, gdzie uczniowie pozostają w swojej miejscowości do ukończenia szkoły.

Jak widać gimnazja to temat rzeka i w naszej rozmowie nie rozstrzygniemy o wyższości zespołów nad gimnazjami. Dlaczego został pan dyrektorem?

Przyszedł taki moment, w którym osiągnąłem w zasadzie wszystko jako nauczyciel. Po 24 latach mojej pracy jestem nauczycielem dyplomowanym, miałem bardzo wielu laureatów różnego rodzaju konkursów. Skończyłem również studia podyplomowe z zarządzania oświatą. Kiedyś, studiując, nie myślałem nawet, że będę dyrektorem. Ale przychodzi taki moment, kiedy człowiek chce się sprawdzić w czymś innym. Doszedłem więc do wniosku, że spróbuję wykorzystać wieloletnie doświadczenia z pracy w oświacie i złożyłem dokumenty, które przekonały władze gminy do powierzenia mi funkcji dyrektora szkoły. Myślę, że sprawuję ją, jak na razie, nie najgorzej.

Szkoła w Głowience to szkoła z wielkimi tradycjami. To wielcy dyrektorzy, wielkie nazwiska, sporo sukcesów, więc wyzwania przed panem dużo.

Dyrektor to osoba koordynująca. Dobra szkoła to wspaniali nauczyciele, wspaniałe dzieci i również tradycja tego, że chcemy coś zrobić. O tym świadczą nie tylko Pogórzanie i Melorytm, ale również różnego rodzaju inicjatywy podejmowane przez szkołę, jak np. uczestnictwo w konkursach, przeglądach, imprezach, zawodach sportowych, akcjach charytatywnych, uroczystościach gminnych, powiatowych. Nasi sportowcy osiągają wysokie wyniki. Wystarczy przejść przez szkołę i popatrzeć na gazetki, ile jest podejmowanych inicjatyw przez nauczycieli i uczniów. Dzieci z tą szkołą są bardzo związa-

ne. Oferta, którą ma młody człowiek, jest bardzo szeroka. Jako szkoła podejmujemy też masę inicjatyw, aby młodzież rozwijać. Dzieci jeżdżą na basen, łyżwy i narty. Ja takim działaniom przyklaskuję, zachęcam nauczycieli, by takich działań było jak najwięcej. Bo nie chodzi o to, aby szkoła była, ale żeby była jak najlepsza.

Dobra szkoła to także dobre warunki do nauki. Ładne sale, dobre wyposażenie.

Nasza szkoła jest piękna, wyremontowana wewnątrz. W tej chwili jest realizowany pewien etap budowy sali gimnastycznej, polegający na wykonaniu przewiązki pomiędzy istniejącą szkołą a salą. Planowane jest także wprawienie okien i drzwi. Inwestycja jest oczywiście ogromna i mam nadzieję, że w najbliższym czasie będzie ukończona. Chciałbym, aby budowa tej sali ruszyła jak najszybciej. Mam też nadzieję, że w przyszłym roku uda się doprowadzić do termomodernizacji szkoły i oddania do użytku sali gimnastycznej. Jest to moje marzenie.

Jaka jest szkoła w Głowience?

W tej chwili w szkole i przedszkolu mamy blisko 200 dzieci. Na terenie gminy jest to spora placówka. Mamy również stołówkę, gdzie panie przygotowują smaczne posiłki, które od czasu do czasu sprawdzam, żeby wiedzieć, co się „na talerzu dzieje”. Mamy świetną kadrę pedagogiczną, dzieci przygotowane są bardzo dobrze do sprawdzianu szóstoklasisty, a także do dalszych etapów kształcenia. Są to dzieci, które osiągają wysokie wyniki w nauce, ciekawe świata, które potrafią jeździć na nartach, pływać, biorą udział w różnego rodzaju zawodach, konkursach, przeglądach, itp. To jest ogromny sukces nasz jako szkoły, ale i sukces dzieci, bo uczestnicząc w zawodach, rozwijają się fizycznie. Cały czas w placówce coś się dzieje. Zbieramy datki na rodzinne domy dziecka - szkoła uczestniczy w akcji „Góra grosza”, „Szlachetna paczka” i w innych. Nasi uczniowie, nauczyciele i ja współpracujemy z miejscowymi instytucjami: Urzędem Gminy, Radą Sołecką, Strażą Pożarną, z Pogórzanami, Parafią i z Gminnym Ośrodkiem Kultury.

Czyli szkoła w Głowience i dyrektor mają pomysł i realizują

go tak, by szkoła nie tylko uczyła?

Myślę, że dzięki współpracy z Radą Rodziców młodzież będzie mogła jeździć na dłuższe wycieczki lub „zielone szkoły”. W tym roku szkolnym organizowana jest pięciodniowa wycieczka klas szóstych do Trójmiasta. Dla niektórych może to być pierwsza, większa „wycieczka życia”, a dzięki operatywności nauczycieli koszty jej będą jak najmniejsze. Wycieczka odbędzie się dopiero w czerwcu przyszłego roku, ale wszystko załatwia się już teraz, aby było jak najtaniej. Uczniowie, zwiedzając tamte tereny zdobędą wiedzę o historii, architekturze, przyrodzie, tradycjach i geografii Trójmiasta.

Musimy zaciekawić młodego człowieka, otworzyć go na świat,

ukierunkować w jakiejś dziedzinie; czy to będzie historia, geografia, przyroda, muzyka, sztuka, to nie ma znaczenia, ważne jest, by młody człowiek się rozwijał. A jeśli zamkniemy go w ciasnej skorupie, by uczył się metodą paznokciową: od do, będzie umiał tylko np. odmianę rzeczowników czy czasowników, ale nie będzie wiedział, kim był Kopernik, Rutherford czy James Watt. Współczesna, dobra szkoła to taka, która traktuje ucznia podmiotowo, przekazywanie wiedzy to tylko część procesu edukacyjnego, ważnego, ale nie jedynego. Równie istotnym jest przekazanie młodemu człowiekowi wartości uniwersalnych, wpojenie patriotyzmu, poszanowania dla innych kultur, religii, wskazanie właściwych wzorców do naśladowania, nauczanie dokonywania

wyborów w coraz bardziej skomplikowanym współczesnym świecie, przygotowanie do dalszego życia w nowej rzeczywistości, w społeczeństwie obywatelskim.

Naszą rozmowę o szkole zakończył pan bardzo górnolotnie. Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko życzyć realizacji tych wszystkich zamierzeń dla dobra przede wszystkim dzieci, ale myślę, że także społeczeństwa naszej gminy i pewnie kraju.

Dziękuję również za możliwość wypowiedzenia się na łamach „Piastuna”. Postaram się zrobić wszystko, aby moja misja na stanowisku dyrektora w szkole z takimi tradycjami była godna wszystkich moich wspaniałych poprzedników, którzy tworzyli historię tej placówki.

Rozmawiał Janusz Węgrzyn

Szkoła w Widaczu po zmianach - inny punkt widzenia

Artykuł o zmianach w szkole w Widaczu, który ukazał się w poprzednim numerze „Piastuna”, w moim odczuciu nie prezentuje całości zagadnienia w sposób bezstronny, a w wielu miejscach opiera się na nie do końca sprawdzonych informacjach.

Szkoda, że nie zapytano o opinię również dyrektora szkoły czy wójta o to, jak funkcjonuje szkoła filialna i jakie warunki zostały stworzone uczniom w szkole w Targowiskach. Wówczas obraz sytuacji byłby pełniejszy, a i wiele zarzutów zostałoby od razu wyjaśnionych. Tekst zawiera szereg nieścisłości, do których chciałbym się odnieść.

- W szkole rzeczywiście codziennie przebywa 32 dzieci, ale grono pedagogiczne liczy trzy, a nie - jak podała autorka artykułu - dwie osoby. W klasach I - III, które zostały w Widaczu, uczy się 16 dzieci.
- Uczniowie mają zapewniony bezpłatny dojazd do szkoły, mimo że droga do szkoły nie przekracza 4 km. Gmina w świetle prawa nie ma obowiązku finansować dojazdu uczniom klas IV - VI. Mimo to uczniom klas starszych, którzy dojeżdżają teraz do Targowisk autobusami PKS, zostały wykupione bilety. Przewoźnik, oprócz tego, że przewozi uczniów, zgodnie z umową odpowiada za ich bezpieczeństwo. Opiekun

w autobusie miał być zapewniony w przypadku całkowitej likwidacji szkoły, a nie w sytuacji, gdy uczniowie klas I - III pobierają naukę w rodzinnej miejscowości. Z wielomiesięcznej i pełnej emocji dyskusji z nauczycielami i rodzicami nie można wybierać - bez kontekstu - kilku zdań.

- Prawdą jest, iż raz zdarzyło się, że autobus odjechał z przystanku w Widaczu wcześniej. Po natychmiastowej interwencji dyrektora szkoły u przewoźnika taka sytuacja już nie miała miejsca. Natomiast w artykule zostało to przedstawione jako codzienne utrudnienie dla dzieci. Pierwsze tygodnie września zawsze są okresem „ucierania się” kwestii dojazdowych do szkół. Dotyczy to także dzieci gimnazjalnych z Zalesia, Łężan, Wrocanki, Niższej Łąki i Głowienki. W tym roku tych problemów było sporo w związku ze strajkiem i kryzysem w krośnieńskim PKS.
- Uczniom została zapewniona opieka przed lekcjami, kiedy przyjeżdżają do szkoły, i po lekcjach.

Szkoła w Widaczu po zmianach

Dziękuję redaktorowi Gminy Miasto Piastowo z 1 września 2012 roku szkole w Widaczu funkcjonują jako filia Szkoły Podstawowej w Targowiskach i składają się z 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów.

W szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów.

W szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów. W tym roku szkolnym w szkole w Widaczu uczy się 16 uczniów.

Czas spędzony w świetlicy nie jest czasem straconym, gdyż podczas zajęć świetlicowych uczniowie, pod opieką nauczyciela, mogą np. odrobić prace domowe.

- Każde dziecko, które tylko chce, może uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych. Droga do szkoły wielu uczniów uczęszczających do szkół na terenie gminy jest znacznie dłuższa aniżeli dzieci widackich. Mimo że nie są dowożone do szkoły na koszt gminy, bardzo chętnie i licznie uczestniczą w zajęciach pozalekcyjnych, które w każdej szkole odbywają się po zakończeniu zajęć obowiązkowych. W tym przypadku dziecko musi skorzystać po prostu z innego przystanku.

Marek Klara

Nowe okręgi wyborcze

Zgodnie z art. 419 ustawy z dnia 5 stycznia 2011r. Kodeks wyborczy (Dz. U. Nr 21, poz. 112 z późn. zmianami), w terminie do 1 listopada 2012 r., Rada Gminy Miejsce Piastowe musiała dokonać nowego podziału gminy na okręgi wyborcze w wyborach do rady gminy. Sposób ustalenia liczby radnych wchodzących w skład danej rady określa ustawa o samorządzie gminnym. Zgodnie z art. 17 tej ustawy liczbę radnych określa Wojewoda na podstawie całkowitej liczby mieszkańców danej gminy (nie liczby pełnoletnich wyborców). W gminie Miejsce Piastowe rada liczy 15 osób.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami w każdym okręgu wyborczym tworzone dla wyboru rady gminy wybiera się 1 radnego, co oznacza, że Rada Gminy Miejsce Piastowe dokonała podziału gminy na 15 jednomandatowych okręgów wyborczych (dotąd było 7 jedno- lub wielomandatowych okręgów).

Podziału gminy na okręgi wyborcze dokonuje się, ustalając ich granice i numery według jednolitej normy przedstawicielstwa obliczonej przez podzielenie ogólnej liczby mieszkańców gminy przez liczbę radnych wybranych do danej rady, z uwzględnieniem zapisów art. 417 Kodeksu Wyborczego, które stanowią, że okręgiem

wyborczym jest sołectwo. W zależności od liczby mieszkańców, tworząc okręg wyborczy, sołectwa dzieli się lub łączy, jeśli wynika to z konieczności zachowania jednolitej normy przedstawicielstwa, która dla naszej gminy wynosi 910,4 osoby.

Przepisy stanowią, że podział gminy na okręgi wyborcze jest stały, a jego zmiana możliwa jest tylko w nielicznych przypadkach, dlatego przed Radą Gminy stało bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie. Zarówno liczba radnych jak i podział na okręgi wyborcze uzależnione są od liczby mieszkańców, czyli liczby osób stale zameldowanych w danej gminie. O ile liczba radnych w naszej gminie jeszcze przez wiele lat nie ulegnie zmianie, o tyle liczba osób zameldowanych na pobyt stały w poszczególnych sołectwach zmienia się, co rzutuje na podział gminy na okręgi wyborcze, czyli na przedstawicielstwo tych osób w radzie gminy.

Mając na uwadze ww. przepisy oraz wytyczne Państwowej Komisji Wyborczej, Wójt Gminy Miejsce Piastowe przedłożył projekt uchwały w sprawie podziału gminy na okręgi wyborcze Komisarzowi Wyborczemu w Krośnie, który 25 października 2012 r. pozytywnie zaopiniował przedłożony projekt.

Podział Gminy Miejsce Piastowe na okręgi wyborcze

1. Liczba mieszkańców gminy - 13 656
2. Liczba wybieranych radnych - 15
3. Norma przedstawicielstwa - 910,4
4. Największa możliwa liczba osób w okręgu - 1365
5. Najmniejsza możliwa liczba osób w okręgu - 456
6. Liczba mieszkańców w poszczególnych okręgach:
 - Nr 1. Głowienka (część I) - 1170
 - Nr 2. Głowienka (część II) - 1131
 - Nr 3. Łężany (część I) - 954
 - Nr 4. Łężany (część II) - 840
 - Nr 5. Miejsce Piastowe (część I) - 1004
 - Nr 6. Miejsce Piastowe (część II) - 1052
 - Nr 7. Wrocanka (część I) - 729
 - Nr 8. Wrocanka (część II) i Niżna Łąka - 778
 - Nr 9. Rogi (część I) - 790
 - Nr 10. Rogi (część II) - 785
 - Nr 11. Rogi (część III) - 941
 - Nr 12. Targowiska (część I) i Zalesie - 995
 - Nr 13. Targowiska (część II) - 897
 - Nr 14. Targowiska (część III) - 889
 - Nr 15. Widacz - 701



Okręg nr 1 - Głowienka: ul. Franciszkańska, ul. Młynarska, ul. Pogórze, ul. Stroma, ul. Świętego Jana, ul. Zielona.

Okręg nr 2 - Głowienka: ul. Miodowa, ul. Nadbrzeżna, ul. Ojca Anzelma Kubita, ul. Podmiejska, ul. Polna, ul. Słoneczna, ul. Szkolna.

Okręg nr 3 - Łężany: ul. Jana Pawła II, ul. Księdza Bronisława Markiewicza od numeru 24. do końca, ul. Polna, ul. Tadeusza Kościuszki - numery nieparzyste od 1. do końca.

Okręg nr 4 - Łężany: ul. Hrabiego Jana Potockiego, ul. Księdza Bronisława Markiewicza od numeru 1. do 23., ul. Nawsie, ul. Ogrodowa, ul. Porucznika Władysława Barana, ul. Tadeusza Kościuszki - numery parzyste od 2. do końca, ul. Wspólna.

Okręg nr 5 - Miejsce Piastowe: ul. Dworska, ul. Jana Pawła II - numery nieparzyste od 1. do końca, ul. Krawcówka, ul. Krośnieńska, ul. Niebylec, ul. Rajsy, ul. Starowiejska, ul. Szkolna.

Okręg nr 6 - Miejsce Piastowe: ul. Cicha, ul. Cmentarna,

ul. Dukielska, ul. Jaćmierz, ul. Jana Pawła II - numery parzyste od 2. do końca, ul. Księdza Bronisława Markiewicza, ul. Łysogórska, ul. Nadrzeczna, ul. Turków, ul. Zarzecz.

Okręg nr 7 - Wrocanka: ul. Brzozowa, ul. Dębowa, ul. Długa - numery nieparzyste od 1. do końca, ul. Krośnińska, ul. Krzywa, ul. Pańska, ul. Świętego Jana, ul. Świętej Rozalii.

Okręg nr 8 - Niżna Łąka, Wrocanka: ul. Długa - numery parzyste od 2. do końca, ul. Nadrzeczna, ul. Zielona.

Okręg nr 9 - Rogi: od numeru 1. do 3., od 239. do 244., od 272. do 296., od 346A do 346C, 346E, 352., 359B, 362A, 402., od 407. do 513., 515.

Okręg nr 10 - Rogi: od numeru 4. do 61B, od 245. do 247., od 297. do 346., 346D, od 347A do 351., od 352A do 359A, od 360. do 362., od 363. do 401., od 403. do 406., 514.

Okręg nr 11 - Rogi: od numeru 62. do 238A, od 248. do 271.

Okręg nr 12 - Zalesie, Targowiska: ul. Graniczna, ul. Jana Pawła II - od numeru 1. do 85. i numery nieparzyste od 87. do 97., ul. Kolejowa, ul. Kwiatowa, ul. Leśna.

Okręg nr 13 - Targowiska: ul. Akacyjowa, ul. Armii Krajowej, ul. Floriańska, ul. Górka, ul. Handlowa, ul. Jana Pawła II - numery parzyste od 86. do 98. i od 99. do końca, ul. Józefa Piłsudskiego, ul. Lipowa, ul. Ogrodowa, ul. Słoneczna, ul. Stolarska, ul. Wąska, ul. Wiśniowa, ul. Zjazdowa.

Okręg nr 14 - Targowiska: ul. Dębowa, ul. Dworska, ul. Ignacego Łukasiewicza, ul. Kasztanowa, ul. Księdza Bronisława Markiewicza, ul. Księdza Macieja Suchodolskiego, ul. Starowiejska.

Okręg nr 15 - Widacz.

Najmniejsza liczba mieszkańców wybierze więc radnego w okręgu nr 15 (Widacz), a największa w okręgu nr 1 (część Głowienki).

Co nowego w kolejnych wyborach samorządowych w 2014 r.

- Każdy będzie dysponował tylko jednym głosem - znakiem „x” podczas wyborów (dotąd w większych miejscowościach mieszkańcy mogli postawić do trzech znaków „x”, głosując jednocześnie na trzech kandydatów).
- Kandydat na radnego będzie startował w określonej części dużych wsi (np. „swojego” radnego będą miały Rogi Góra, Rogi Dół i Rogi „Pole”).
- Na samodzielne okręgi zostaną podzielone duże wsie: Rogi - 3, Targowiska (wraz z Zalesiem) - 3, Głowienka - 2, Łężany - 2, Miejsce Piastowe - 2.
- Widacz będzie stanowił odrębny okręg wyborczy (dotąd był razem z Zalesiem).
- Zalesie będzie wybierało radnego wraz z częścią Targowisk (dotąd Targowiska stanowiły samodzielny, trzymandatowy okręg).
- W Głowience zostanie wybranych 2 radnych (w tej kadencji Głowienka miała 3 radnych, wcześniej 2).
- Wrocanka wraz z Niżną Łąką wybiorą 2 radnych (w tej kadencji razem miały tylko 1 radnego). Jednego wybiorą mieszkańcy Niżnej Łąki wraz z mieszkańcami Dolnej Wrocanki i części Wrocanki Górnej, drugiego radnego wybiorą pozostali mieszkańcy Wrocanki.

95. urodziny Haliny Wilk z Niżnej Łąki



13 listopada br. Helena Wilk z Niżnej Łąki obchodziła 95. rocznicę urodzin. Z tej okazji rodzina Jubilatki zorganizowała uroczyste spotkanie, które rozpoczęło się mszą świętą w jej intencji. Nabożeństwo w kaplicy w Niżnej Łące odprawił ks. Tadeusz Nowak. Oprócz najbliższych w spotkaniu uczestniczył także - na zaproszenie

rodziny - wójt Gminy Miejsce Piastowe. Były życzenia, kwiaty, upominki. Z okazji urodzin życzymy Dostojnej Jubilatce niegasnącej pogody ducha, dobrego zdrowia i dużo ciepła od bliskich.

UG

Fot. Janusz Węgrzyn (4)



Program poetycko-muzyczny podczas obchodów gminnych zaprezentowali uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Głowience

Święto Niepodległości

94. rocznica odzyskania przez naród polski niepodległego bytu państwowego stała się okazją do zorganizowania obchodów Święta Niepodległości.

Gminne obchody, 10 listopada, rozpoczęto mszą świętą, sprawowaną w intencji Ojczyzny. Uczestniczyły w niej władze gminy z wójtem, radnymi i przewodniczącym Rady Gminy, a także sołtysi, dyrektorzy szkół, poczty sztandarowe szkół i ochotniczych straży pożarnych, gminna Orkiestra Dęta z Miejsca Piastowego oraz licznie zebrani mieszkańcy Głowienki i innych miejscowości gminy. Po nabożeństwie uroczysty pochód przemaszerował na plac przed domem ludowym. Odegrano tam hymn państwowy, a poszczególne delegacje złożyły wiązanki i zapaliły znicze pod tablicami upamiętniającymi mieszkańców Głowienki poległych w I i II wojnie światowej.

Pochód udał się również na ul. Pogórze pod pomnik ku czci ofiar I wojny światowej. Ten, staraniem sołtysa i rady sołeckiej z Głowienki, w ostatnim czasie doczekał się kapitalnej renowacji. Został poświęcony przez proboszcza parafii, a kolejne delegacje, oddając hołd poległym, złożyły wiązanki kwiatów i zapaliły znicze.

Ostatni punkt obchodów miał miejsce w sali domu ludowego, gdzie uczniowie Szkoły Podstawowej im. Benedykta Wierdaka w Głowience zaprezentowali pro-

gram poetycko-muzyczny. Spotkanie było także doskonałą okazją do podsumowania Turnieju o Puchar Wójta



Udział w obchodach wzięli także mieszkańcy gminy

zorganizowanego z okazji Święta Niepodległości (więcej o turnieju na stronie 33). Zwycięskie drużyny

uhonorowano okazałymi pucharami, a pozostałym uczestnikom wręczono nagrody za udział.

Obchody powiatowe

11 listopada uroczystości rozpoczęły się złożeniem wieńców, wiązanek kwiatów i zniczy pod pomnikami Anioła Stróża Polski oraz bł. ks. Bronisława Markiewicza. W uroczystościach uczestniczyli posłowie RP Piotr Babinetz, Bogdan Rzońca i Stanisław Piotrowicz, a także władze powiatu z przewodniczącym Rady Andrzejem Krężałkiem, starostą Janem Juszcakiem oraz etatowym członkiem Zarządu Janem Pelczarem. Obecni byli także: wiceprzewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Tadeusz Majchrowicz, radni powiatowi, gminni, służby mundurowe, władze gminy Miejsce Piastowe, delegacje z Węgier i Ukrainy.

W intencji Ojczyzny odprawiona została msza św., której przewodniczył Ekonom Generalny Zgromadzenia ks. Jerzy Sosiński. W eucharystii uczestniczyła także Orkiestra Dęta z Miejsca Piastowego i poczty sztandarowe. Po nabożeństwie odbył się koncert w wykonaniu laureatów Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej. Konkurs ten Starostwo Powiatowe wspólnie z GOK w Miejscu Piastowym realizują od sześciu lat. I to z dużym powodzeniem, o czym świadczy duża liczba zgłoszeń każdego roku. Koncert laureatów, wraz z wręczeniem nagród, tradycyjnie odbywa się w dniu Święta Niepodległości. W tym roku



Podczas obchodów powiatowych wiązanki kwiatów złożono pod pomnikami bł. ks. Markiewicza i Anioła Stróża Polski

nagrody wręczali: poseł RP Piotr Babinetz, starosta krośnieński Jan Juszcak, przewodniczący Rady Powiatu Andrzej Krężalek, Etatowy Członek Zarządu Jan Pelczar, Ekonom Generalny ks. Jerzy Sosiński i przedstawiciel Związku Polaków na Węgrzech Andras Buszko.



Anna Mercik z Targowisk, jedna z laureatek Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej, w swojej kategorii zajęła drugie miejsce

Laureaci Powiatowego Konkursu Polskiej Pieśni Patriotycznej

Kat. szkoły podstawowe: 1. (ex aequo) Bartłomiej Piwowar (Krasna) i Karolina Kołacz (Kobylany); 2. Emilia Zając (Dukla); 3. Cezary Bogaczyk (Iwonicz Zdrój). Wyróżnienia: Martyna Walaszczyk (Targowiska), Marzena Markowicz (Wojaszówka).

Kat. gimnazja: 1. Paulina Krupa (Posada Górna); 2. Anna Mercik (Targowiska); 3. Katarzyna Makoś (Zręcin). Wyróżnienia: Agnieszka Zając (Lubatowa), Jolanta Kałuża (Przybówka), Małgorzata Lorenc (Jaślika).

Kat. szkoły ponadgimnazjalne: 1. Natalia Niedziela (ZSGH w Iwoniczu Zdroju); 2. Gabriela Kurdyła (ZS w Iwoniczu). Wyróżnienia: Andżelika Bocheńska (ZS w Jedliczu), Artur Ozimina (ZS w Iwoniczu).

Red.

Wydarzyło się w przedszkolu w Głowience

O wizycie Teatru Pinokio, pasowaniu na ucznia, andrzejkowych wróżbach i wizycie św. Mikołaja.

Pierwsze wydarzenie, o którym warto wspomnieć, to październikowa wizyta Teatru Pinokio. Dla niektórych dzieci było to pierwsze spotkanie ze sztuką. Doświadczone przedszkolaki bardzo lubią występy tego teatru, tym bardziej, że w przedstawieniu pod tytułem „Czerwony Kapturek” mali widzowie mogli poczuć się jak prawdziwi aktorzy. Dzieci zostały zaproszone do udziału w spektaklu i z zainteresowaniem podjęły nowe dla siebie wyzwanie.

Na początku listopada w oddziale przedszkolnym przy Szkole Podstawowej w Głowience odbyło się pasowanie na przedszkolaka. To ważne wydarzenie dla wychowanków, którzy zaczynają swoją przygodę ze szkołą. Uroczystość rozpoczęła się od programu artystycznego. Dzieci recytowały wiersze, śpiewały piosenki, tańczyły. Następnie złożyły ślubowanie, które przypieczętowały odciskiem własnej dłoni. Dyrektor Krzysztof Roman uśmiechniętym słoneczkiem pasował każde dziecko na prawdziwego przedszkolaka. Na koniec dzieci otrzymały drobne upominki i słodki poczęstunek.

29 listopada dla przedszkolaków zorganizowane zostało spotkanie andrzejkowe pod hasłem: „Wieczór wróżb i czarów”. Muzyka relaksacyjna wprowadziła wszyst-

kich w nastrój tajemniczości, a kolorowe oświetlenie, zapalone świece i dekoracja sali dodały uroku całej zabawie. Spotkanie prowadzili wychowawcy grup, którzy proponowali dzieciom różnorakie wróżby i zabawy. Wesolą imprezą zakończyła dyskoteka przy rytmicznej muzyce.

Św. Mikołaj, na którego wizytę najmłodsze dzieci zawsze czekają z wypiekami na twarzy, odwiedził nas w czwartek, 6 grudnia. Dzieci były szczęśliwe, rozpromienione, ale też zawstyżone. Przywitały gościa wierszem i piosenką. Potem Mikołaj wręczył przedszkolakom upominki, a odważniejsze dzieci chętnie z nim rozmawiały. Świąteczny nastrój udzielił się również rodzicom, którzy tego dnia towarzyszyli swoim pociechom.

Rok zakończymy jasełkami, a relację z tego wydarzenia przedstawimy w kolejnym numerze „Piastuna”. Wszystkim życzymy zdrowych i pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz pomyślności w Nowym Roku.

*Tekst i fot. Renata Kluk,
Edyta Mercik, Bożena Kozicka,
Bożena Lenik -
wychowawcy oddziałów
przedszkolnych*



W oczekiwaniu na przedstawienie „Czerwony Kapturek”

Święto Pieczonego Ziemniaka

15 listopada 2012 r. w Szkole Podstawowej w Głowience odbyło się „Święto Pieczonego Ziemniaka”, w którym wzięli udział uczniowie klas IV - VI. Były konkursy, zabawy i pieczone ziemniaki.

Uczniowie chętnie uczestniczyli w licznych konkursach. Na pierwszy ogień poszli ci, którzy wyrazili chęć udziału w konkursie ortograficznym. Potem był konkurs piosenki, aż wreszcie przyszedł czas na najbardziej oczekiwane konkurencje sportowe.

Święto pieczonego ziemniaka zorganizowała opiekunka samorządu uczniowskiego Mariola Tys, która na koniec imprezy zaprosiła wszystkich na pieczone ziemniaki. Były także ziemniaczki na słodko, ufundowane przez Annę i Krzysztofa Buczków.

Wyniki konkursów

W konkursie ortograficznym najlepszymi okazali się: Marek Słyś, Kamil Wiszniewski, Anna Kasza, drugie miejsce zajęli: Mateusz Mazur, Sandra Niepokój, trze-

cie: Norbert Arendarczyk, Karolina Kustron, a kolejne miejsca zdobyli: Weronika Staron, Wiktor Mrozek, Marta Kubit.

W konkursie piosenki pierwsze miejsca otrzymali: Julia Turek, Marysia Ginalska, Małgosia Pyteraf, drugie: Kinga Szubra, Kamil Wiszniewski, a trzecie Natalia Furtek.

W konkurencjach sportowych – „wykopcach ziemniaczanych” - najlepszy był Kamil Wiszniewski, za nim, kolejno znaleźli się Karolina Kustron i Jakub Wiszniewski. Wyścig slalomem wygrał Kacper Bieszczad, przed Mateusz Mazurem, Jakubem Nowakiem i Julią Turek.

Marzena Zajdel

Co wydarzyło się w filiach GOK

Rogi

Konkursy plastyczne

27 listopada w rogowskiej filii zorganizowano konkurs profilaktyczno-plastyczny pod nazwą „Alkohol - uzależnienia, szkodzi, zabija”, w którym uczestniczyły dzieci ze szkoły podstawowej. Podczas pracy trwały rozmowy o tym, jakie są przyczyny sięgania po alkohol przez młodzież. Instruktorka przedstawiła obrazowo objawy i fazy uzależnienia oraz etapy terapii i powrotu do zdrowia. W konkursie zwyciężyła praca Macieja Bykowskiego, drugie miejsce zdobyła Dominika Bystrzycka, a trzecie Paweł Drobek. Wyróżnienia otrzymali: Łukasz Uliasz, Karolina Drobek oraz Natalia i Karolina Mokrzyckie. Upominki dla uczestników ufundował GOK.

Pamiętając jeszcze o jesiennej aurze, rogowska młodzież wzięła udział w konkursie „Nasza piękna, polska, złota jesień”. Prace, które można podziwiać w naszej świetlicy, przygotowywało 11 osób. Wyniki konkursu: 1. team Natalia Sajdak, Aleksandra Uliasz i Izabela Gonet; 2. Karolina Mokrzycka; 3. Ilona Skwara; 4. zespół Jakub Walczak, Jakub Knap, Jan Drozd, Patryk Kucharski. Wyróżnienia otrzymali: Julia Szczęsny, Natalia Mokrzycka. Dla zwycięzców GOK ufundował słodkie upominki.

Adwentowe skrzaty i opakowania na prezenty

20 listopada w łążańskiej filii GOK pojawiły się 24 skrzaty, z których utworzyliśmy kalendarz adwentowy. Zrobiliśmy je z pomalowanych farbami rolek po papierze toaletowym. Każdy skrzat miał czapkę z numerkiem i skrywał w sobie czekoladową banieczkę. Te banieczki dostają osoby, które w kolejnych dniach jako pierwsze przychodzą na zajęcia do filii.

Gdy świątecznymi prezentami obdarowujemy naszych bliskich czy przyjaciół, staramy się, żeby one ładnie wyglądały. Na zajęciach plastycznych, zorganizowanych 4 grudnia, zrobiliśmy opakowania, na widok których obdarowana osoba z pewnością od razu się uśmiechnie. Wykonane przez nas pudełeczka ozdobiły wesołe buźki żabek, myszek, misiów i tygrysków.

Fot. Barbara Patla-Lenik



Konkurs wiedzy - sławni Polacy

Sławni Polacy byli tematem konkursu wiedzy, który Łężańska filia GOK zorganizowała 12 listopada. Pytania konkursowe dotyczyły polskich laureatów Nagrody Nobla, papieża Jana Pawła II, znanych malarzy, kompozytorów, naukowców i sportowców. W efekcie niełatwych konkursowych zmagani pierwsze trzy miejsca zajęły: Weronika Ziemba, Klaudia Wilczyńska i Marzena Zajdel. Wyróżnienia przypadły Justynie Habrat i Wiktorii Bilskiej. Dziewczęta otrzymały pamiątkowe dyplomy oraz nagrody rzeczowe ufundowane przez GOK.

Fot. Barbara Jurczak-Luśniak



Widacz i Targowiska

Dyktando

W listopadzie w obu filiach po raz drugi walczyliśmy o tytuł Mistrza Ortografii. Podobnie jak w zeszłym roku tekst dyktanda był krótki, ale pełen ortograficznych pułapek. Tym razem uczestnicy konkursu zmagali się z bajką o śpiącej królewnie, która „drzemać zwykła, szczególnie podczas dyktand”. Tekst wybrany został z książki Witolda Gawdzika „Ortografia na wesoło”, którą

Fot. Magdalena Penar



gorąco polecamy wszystkim mającym problemy z bezbłędnym pisaniem, by, jak bohaterka bajki, „nie budzili się poniewczasie: po roku - w tej samej klasie”. Najmłodsza uczestniczka dyktanda nie omieszkała zilustrować jego tematu. Tytułu mistrza ortografii nie pozwolili sobie odebrać ubiegłoroczn laureaci - Kasia i Michał. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i nagrody ufundowane przez GOK.

W świątecznej atmosferze

Na początku grudnia pełną parą ruszyły przygotowania do świąt Bożego Narodzenia. Najpierw, jak zwykle, udekorowaliśmy nasze świetlice, a potem pomyśleliśmy o świątecznych ozdobach - aniołkach i gwiazdkach z masy solnej, kolorowych opakowaniach na prezenty, ekologicznych choinkach z makulatury i szyszkowych drzewkach. Pomagaliśmy w wykonaniu stroików na wigilijne stoły dla naszych seniorów. Ale najbardziej wyżej oczekiwanym momentem są co roku zajęcia w kuchni i pieczenie świątecznych pierników. Kiedy zapach przyprawy korzennej rozchodzi się po całym domu ludowym, Boże Narodzenie wydaje się być tuż, tuż. Wtedy strasznie trudno jest opanować chęć schrupania gorących pierników jeszcze przed polukrowaniem, nie mówiąc już o tym, żeby zanieść je do domów i powiesić na własnej choince.

Rogi, Widacz, Zalesie, Łężany, Targowiska, Miejsce Piastowe

Warsztaty ceramiczne

Raz w miesiącu w naszych świetlicach spotykamy się z instruktorką Iwoną Władysławą, aby pod jej czujnym i profesjonalnym okiem doskonalić sztukę ceramiki użytkowej i nie tylko. Kolejne zajęcia poświęcone są coraz bardziej skomplikowanym formom - z różnych rodzajów gliny lepimy naczynia, ozdoby, biżuterię, a nawet zabawki. Część pomalowanych i wypalonych prac zdobi pomieszczenia filii, pozostałe wędrują do domów uczestników warsztatów i są dla nich niewątpliwie powodem do dumy.



Fot. Izabela Pochoppek

Łężany

Kolorowe jesienne latarenki

Jesienne wieczory mogą stać się weselsze i bardziej kolorowe, jeśli w naszych domach pojawią się latarenki, takie jak te, które 6 listopada powstały w filii GOK w Łężanach. Nasze latarenki miały kształt kuli i kolorowe ścianki z gwiazdkami. Gdy znalazły się w nich zapalone świece, rozbłysły mnóstwem gwiazd i w naszej sali zrobiło się od razu cieplej i barwniej.

Rogowskie Mikołaje

Ogromne i dostojne albo malutkie i chudziutkie, z pastorałem i w czapce biskupiej. Inne w kozuchach, ze sumiastymi wąsami i brodą. 50 mikołajów stanęło do VIII już edycji Konkursu na Rogowskiego Mikołaja.

Dzieci z przyklejonymi do szyby noskami wypatrywały Świętego niosącego prezenty, nadsluchiwały, czy nie słychać dzwoneczków, a zapach pieczonych przez babcie i mamy mikołajowych niespodzianek czuć było w całej wsi. Dorośli tłumaczyli dzieciom, że to święty Mikołaj piecze „mikołaje” i z rozgrzanego pieca w niebie bije żar na ziemię. Ten wielki ogień z niebiańskiego pieca najmłodszy widzieli nie tylko w swojej wyobraźni, ale i na niebie, jak świeciły wieczorem zorze. Takimi wspomnieniami dzielą się dziś z nami babcie, które pomagają piec mikołaje na konkurs do rogowskiej świetlicy GOK.

Dawniej, w nocy z 5 na 6 grudnia, pod poduszką znajdowano pachnącego, upieczonego z ciasta mikołaja i jakieś drobne zawiniątko. A w zawiniątku błyszczały czerwone jabłka, orzechy zawinięte w złotka, cukierki w lśniących papierkach. Znajdowano mięciutki, zrobiony na drutach, ciepły szalik, skarpetki czy wełniane rękawiczki. Dzieci, nie mogąc doczekać się poranka, podglądały upominki a w srebrnej poświacie księżycy wszystkie podarki nabierały czarodziejskiego uroku i niezrównanej wartości. Nie były to wielkie i bogate prezenty, ale niespodzianki darowane z serca, a wraz z nimi święty Mikołaj przynosił dużo miłości,



MIKOŁAJ ROKU 2012 - MAGDALENA LENIK

radości, ciepła rodzinnego i to, co najważniejsze: pamiętał o wszystkich. Nikogo nie dziwiły dokładane do podarunków różgi, czasem okazałych rozmiarów, bo każdy coś miał na sumieniu, stąd i przygana na przyszłość była potrzebna i wskazana. Ten niesamowity czas żyje we wspomnieniach tamtych małych dzieci. Teraz jako babcie i dziadkowie mogą opowiadać o nim swoim wnukom.

Co pozostało z tamtej radosnej atmosfery? Otrzymywanie podarunków jest zawsze niewątpliwą przyjemnością, na którą wszyscy cze-

kamy. Mamy też świętego Mikołaja i, choć czasem trudno go rozpoznać w tłumie przebierańców, dobry i pamiętający - jak dawniej - odwiedza nasze domy, szkoły i świetlice. Świat się zmienia i prezenty się zmieniają, oczekiwania pewnie też...

Aby tradycji stało się zadość, dzieci poprzynosiły do świetlicy rogowskiej filii GOK pachnące, przyrumienione, posypane makiem, kokosem czy innymi bardziej nowoczesnymi „wynalazkami” mikołaje. Wyglądały one przeróżnie: ogromne i dostojne albo malutkie i chudziutkie, z pastorałem i w czapce biskupiej, inne w czerwonych kubraczkach, inne w kozuchach, ze sumiastymi wąsami i brodą. Jury, które w tym roku wybierało tego najpiękniejszego, miało nie lada problem, bo konkursowych świętych było pięćdziesięciu. Wielkie podziękowania należą się wszystkim uczestnikom, którzy wypiekając mikołaje, przedłużają trwanie pięknej tradycji, ale i podtrzymują więź międzypokoleniową w naszej społeczności. Stowarzyszenie Miłośników Wsi Rogi, wspólnymi siłami z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Miejscu Piastowym i ze Szkołą Podstawową w Rogach, ufundowało nagrody dla wszystkich uczestników VIII edycji Konkursu na Rogowskiego Mikołaja.

Janina Gołąbek

Wyniki konkursu

Najwyżej ocenione **Mikołaje Tradycyjne** zrobili: Wiktor Parylak, Aneta Mokrzycka i Patrycja Zajęc; **Mikołaje Współczesne**: Kamila Zajdel, Natalia Uliasz i Amelia Drozd, a **Mikołaje - Dziecięce Fantazje**: Kacper Piękoś, Barbara Bużek i Jakub Dobosz. **Mikołaja Roku** zrobiła Magdalena Lenik.

Ponadto wyróżnienia za swoje prace otrzymali: Weronika Kluk, Dominik Kluk, Łukasz Kluk, Jakub Bystrzycki, Natalia Głowczyk, Anna

Parylak, Emilia Uliasz, Karol Uliasz, Dominika Bystrzycka, Kacper Kisiołek, Karolina Mokrzycka, Natalia Mokrzycka, Monika Muszyńska, Aleksandra Dembiczak, Izabela Kuśnierczak, Jakub Kuśnierczak, Rafał Łoś, Aleksandra Uliasz, Mateusz Kandefer, Wiktoria Kandefer, Hubert Kandefer, Urszula Głowczyk, Jakub Stanisław, Gabriela Uliasz, Amelia Szczurek, Jakub Urban, Miłosz Zajdel, Wiktoria Zygunt, Aleksandra Łoś, Jan Szymański, Kamil Sęp,

Wiktoria Lorens, Katarzyna Rygalik, Jakub Węgrzyn, Sara Uliasz, Weronika Czapor, Klaudia Bołd.

Mikołaje oceniali: Janusz Węgrzyn - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym, Stanisław Muszyński - sołtys wsi Rogi, Janina Gołąbek - prezes Lokalnej Grupy Działania „Kraina Nafty”, Beata Bałuka - nauczyciel Szkoły Podstawowej w Rogach oraz Kinga Uliasz - etnolog, pracownik Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku



MIKOŁAJ DZIECIĘCE FANTAZJE
I miejsce - KACPER PIĘKOŚ



MIKOŁAJ DZIECIĘCE FANTAZJE
II miejsce - BARBARA BUŻEK



MIKOŁAJ DZIECIĘCE FANTAZJE
III miejsce - JAKUB DOBOSZ



MIKOŁAJ TRADYCYJNY
I miejsce - WIKTOR PARYŁAK



MIKOŁAJ TRADYCYJNY
II miejsce - ANETA MOKRZYCKA



MIKOŁAJ TRADYCYJNY
III miejsce - PATRYCJA ZAJĄC



MIKOŁAJ WSPÓŁCZESNY
I miejsce - KAMILA ZAJDEL



MIKOŁAJ WSPÓŁCZESNY
II miejsce - NATALIA ULIASZ



MIKOŁAJ WSPÓŁCZESNY
III miejsce - AMELIA DROZD



Nagrodę główną w kat. 7-14 lat zdobył zespół SONG z Krościenka Wyżnego



„Zeus unicestwiony” w wykonaniu uczniów ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach

To już dwudziesta edycja

W tym roku odbyła się już XX edycja Przeglądu Amatorskich Zespołów Artystycznych „Mini-Art”. 21 listopada na scenie Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym występowały zespoły muzyczne, teatralne i taneczne. BAMBOTEŁA-DANCE z Wrocanki i KARICZ z Miejsca Piastowego otrzymały wyróżnienia.

Występy młodych artystów - podzielonych na dwie kategorie wiekowe: 7-14 lat i powyżej 14 lat - oceniali: przewodnicząca Małgorzata Walaszczyk-Faryj - dyrektor Dukielskiego Domu Kultury, Janusz Węgrzyn - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Miejscu Piastowym oraz Małgorzata Machnik - kierownik i choreograf zespołu tańca ludowego Pogórzanie. Oceniano ogólne wrażenie

artystyczne, zdolności aktorskie, taneczne oraz sposób interpretacji.



Wśród grup muzycznych nagrody główne otrzymali: zespół ORFF BAND z Lubatowej (kat. 7- 14 lat) i zespół SONG z Krościenka Wyżnego (kat. powyżej 14 lat). Z grup teatralnych (kat. powyżej 14 lat) najlepsza była GRUPA TEATRALNA z Krościenka Wyżnego, a wyróżnieniem uhonorowano SZKOLNY TEATR LALKI I AKTORA w Turzym Polu. Z zespołów tanecznych najwięcej nagród zdobyły grupy z Leska. W kategorii 7 -14 lat najwyższej oceniono przedstawienie MINI-ŻABEK, a wyróżniono grupę CHEERLEADERS - obie z Leska. W tej kategorii wyróżnienie otrzymała również BAMBOTEŁA-DANCE z Wrocanki. W grupie starszej główną nagrodę przyznano także zespołowi z Leska - FOKS, a wyróżnienia otrzymały: OMEGA z Chorkówki i KARICZ z Miejsca Piastowego.

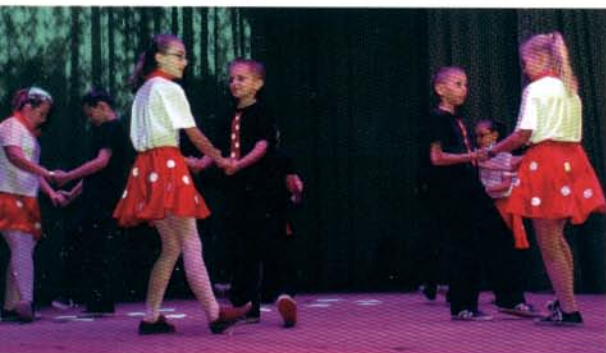
Organizatorem przeglądu i fundatorem nagród był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Red.

Fot. Izabela Pótczłopek



Nagrody wręczali dyrektor GOK Janusz Węgrzyn i Małgorzata Machnik – choreograf ZTL POGÓRZANIE



BAMBOTEŁA-DANCE z Wrocanki - wyróżnienie



W grupie młodszej najwyższej oceniono przedstawienie taneczne MINI - ŻABEK z Leska

O zespołach z naszej gminy, które wystąpiły w Mini-Art i pierwsze wrażenia po występach

Jestem dumna ze swoich podopiecznych

Alicja Zyzańska - opiekunka grupy tanecznej Bambotela-Dance z Wrocanki (wyróżnienie): Zespół taneczny działa przy Szkole Podstawowej im. Stanisławy Grelli we Wrocance od września ubiegłego roku. W jego skład wchodzi dzieci, obecnie już 10 - 11-letnie, uczniowie klasy czwartej naszej szkoły, którzy z dużym zaangażowaniem uczestniczą w zajęciach treningowych, które odbywają się w szkole. Układ taneczny „Poleczka” został po raz pierwszy zaprezentowany w szkole w styczniu bieżącego roku, w czasie imprezy środowiskowej, zorganizowanej przez szkołę z okazji Dnia Babci i Dziadka. Spotkaliśmy się wtedy z życzliwym przyjęciem, toteż jeszcze kilkakrotnie zatańczyliśmy „Poleczkę” przy okazji uroczystości organizowanych w szkole i środowisku lokalnym. Po raz pierwszy poza szkołą dzieci miały możliwość zaprezentowania swoich umiejętności tanecznych na deskach GOK w Miejscu Piastowym w ramach XX Przeglądu Zespołów Artystycznych Mini-Art. Zdobyte wyróżnienie to dla zespołu sukces, który bardzo zmotywował młodych tancerzy do dalszej pracy. Mają wiele pomysłów i chęci. Mnie, jako jego opiekunkę, cieszy ich zaangażowanie, jak również pozytywny odbiór tego typu aktywności dzieci przez rodziców, do których przy tej okazji kieruję podziękowania za ich wkład w ten sukces. Warto podkreślić, że w zajęciach tanecznych uczestniczą nie tylko dzieci uzdolnione muzycznie, ale wszyscy, którzy chcą tańczyć i rozwijać się w tym kierunku. Osobiście jestem bardzo dumna ze swoich podopiecznych. Po raz pierwszy wystąpili w konkursie tej rangi co Mini-Art, a jednak świetnie poradzili sobie ze stresem i dobrze się przy tym bawili, co, moim zdaniem, widoczne było na deskach scenicznych, a to uważam za najważniejsze.

Skład Bambotela-Dance: Karolina Brzana, Iwona Kmiecik, Dominika Masłyk, Paulina Pulnar, Julia Leśniak, Kacper Pikul, Jakub Bałon, Patryk Banaś, Marcin Hejnar, Kamil Lajdanowicz.



Bambotela-Dance z opiekunką

Dwa razy wyróżnienie

Karolina Michalczyk - prowadząca zespół taneczny Karicz (wyróżnienie): Grupa istnieje około 2 lat, liczy 8 - 14 młodych ludzi w wieku 15 - 16 lat, z Miejsca Piastowego i Targowisk. Początkowo działaliśmy przy Zespole Szkół w Miejscu Piastowym, a od około roku przy GOK w Miejscu Piastowym. W Mini-Arcie braliśmy udział po raz drugi, w ubiegłym roku również zdobyliśmy wyróżnienie. Poza tym występowaliśmy na imprezach gminnych.



Karicz na tegorocznym Mini - Art

Grupę chciałam poprowadzić tak, aby opierała się na podstawowych technikach tanecznych, takich jak jazz, hip-hop, dancehall i aby później członkowie grupy mogli wybrać sobie indywidualny styl, w którym będą tańczyć. Od niedawna grupa współpracuje z tancerzami breakdance. Prowadzone są także zajęcia taneczne dla młodszej grupy w Zalesiu i Miejscu Piastowym. Z dziećmi prowadzę głównie ćwiczenia rozciągające i podstawy tańca. Osoby w młodym wieku jest łatwiej rozciągnąć, np. do szpagatu - w przyszłości będą miały większe możliwości ruchowe.

Planujemy zaprosić na warsztaty taneczne dancehall tancerza pochodzenia senegalskiego, którego poznałam, kiedy byłam na międzynarodowych warsztatach w Barcelonie. Ale co z tego wyniknie, jeszcze zobaczymy.

Zespół Karicz w Mini-Art wystąpił w składzie: Karina Steliga, Damian Zatorski, Klaudia Mleczek, Paula Nadra, Paulina Patlewicz, Michał Ciupak, Katarzyna Kwolek.

Liczę, że za rok będzie lepiej

Paulina Kisilewicz, opiekun teatru szkolnego w Szkole Podstawowej w Łężanach: W tym roku zaprezentowaliśmy przedstawienie pt. „Poczekalnia”. W ubiegłym roku grupa też brała udział i zdobyła wyróżnienie. Do tej pory grupę prowadziła pani Agnieszka Bednarz i, prawdę mówiąc, przejmując grupę, nie wie-

działam, czego się podejmuję. W tym roku nie poszło nam tak dobrze. Trudno... Dzieci liczyły, że coś wygrają i trochę były zawiedzione, ale nie zniechęcają się, będą dalej ćwiczyć i próbować swoich sił na scenie. Lubią zabawę w teatr, niektóre osoby w kółku są już trzeci rok. A sam Mini-Art to fajny pomysł, uczniowie mogą porównać swoje doświadczenie z innymi, zobaczyć w czym są lepsze, a w czym gorsze. Przygodę z teatrem dopiero zaczynamy i liczę, że będzie coraz lepiej.

W przedstawieniu „Poczekalnia” wystąpili: Wiktor Bilska, Patrycja Bienia, Jagoda Cwynar, Adrianna Habrat, Justyna Habrat, Natalia Klamut, Natalia Koziół,

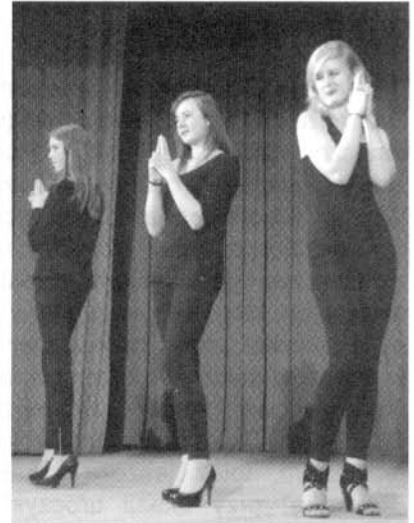


Grupa teatralna z Łężan

Patryk Początek, Mateusz Sidor, Julia Świątek, Klaudia Wilczyńska, Marzena Zajdel, Weronika Ziemia.

Zeus unicestwiony z Targowisk

W przeglądzie wystąpił także zespół ze Społecznego Gimnazjum w Targowiskach w przedstawieniu „Zeus unicestwiony” w składzie: Paweł Frydrych, Dawid Gazda, Paulina Penar, Agnieszka Krzywda, Paweł Winiarski, Natalia Początek, Aleksander Kobiółka, Edyta Habrat, Michał Szmyd, Katarzyna Król, Karolina Koziół, Karolina Lenart, Sabina Pelczar, Joanna Rzeszutek, Patrycja Taras, opiekunowie: Agnieszka Kowalska i Honorata Żychowska,



Wypowiedzi zebrała: IP

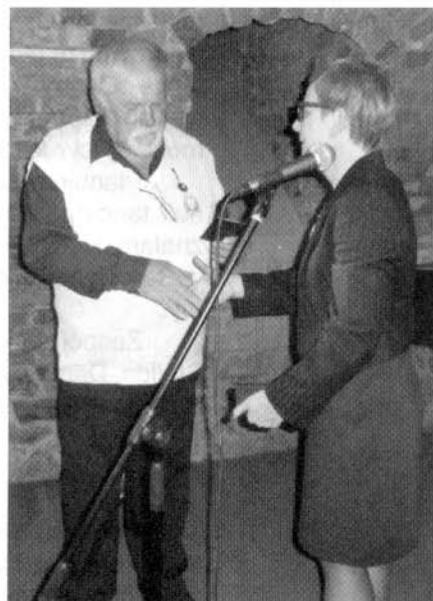
Zespół z Targowisk w przedstawieniu „Zeus unicestwiony”

Rzeźbiarz z Rogów zasłużony dla kultury polskiej

22 listopada br. w Muzeum Rzemiosła w Krośnie artysta rzeźbiarz Jan Jucha został odznaczony honorową odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej”. Odznaka przyznawana jest przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. To szczególne i wysokie wyróżnienie. Gratulujemy z całego serca.

Jak twierdzi sam Jan Jucha, urodził się w latach czterdziestych ubiegłego wieku. Jego matka była gospodynią domową, a ojciec - pracownikiem fizycznym w kopalnictwie. Miał trzech braci i siostrę. Jego dzieciństwo upłynęło między wiórami, które „wytwarzał” jego ojciec - stolarz. Drewno to jego żywioł. Większość czasu spędzał z kawałkiem drewna w rękach. Edukację szkolną rozpoczął w 1956 r. Po szkole podstawowej nadszedł czas na szkołę średnią, a ponieważ „elektryk” był najbliższym domu rodzinnego, swoje kroki skierował właśnie tam. W klasie był etatowym plastykiem. Następnym etapem jego życia była praca, a po roku, wojsko i dalej praca... Zarejestrował zakład usługowy - był elektrykiem, ślusarzem, telefonistą i stolarzem. Zaczął wykonywać rzeźby, płaskorzeźby, ozdobne meble, drewniane łyżki, zegary ściennie i stojące, drewniane koła do wozów, instrumenty i wiele innych przedmiotów z drewna. Od kilku lat zajmuje się również haftem. TVP Rzeszów

nagrała z nim świetny program „Frasobliwy kołodziej”. Jest częstym gościem na antenie Radia Rzeszów. Uczestniczy w wielu imprezach typu wystawienniczego. Jego dzieła znaj-



Janowi Jusze honorową odznakę przekazuje dyrektor Muzeum Rzemiosła w Krośnie Ewa Mańkowska

dują się w muzeach: Podkarpackim w Krośnie, Karpackiej Troi w Trzcinicy, Rzemiosła w Krośnie, Diabła Polskiego w Warszawie, Budownictwa Ludowego w Sanoku, Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej, Przemysłu Naftowego i Gazowniczego w Bóbrce i w wielu, wielu innych miejscach. Rękodzieła, które wykonał, znajdują się nie tylko w Polsce, ale i za granicą. Przypomnijmy: to on, jako jedyny spośród bieszczadzkich i beskidzkich rzeźbiarzy, zadeklarował i wykonał figurkę Chrystusa Frasobliwego do kapliczki w Cisnej. Wzorując się na zdjęciach z gazety, wyrzeźbił figurę „jota w jotę” podobną do wykradzionej w ubiegłym roku z kapliczki bieszczadzkich zakapiorów. Ceremonia ponownego wprowadzenia figury Frasobliwego do kapliczki połączona z V Złazem Zakapiorskim Cisna 2012 odbyła się 5 maja - o czym pisaliśmy szerzej na łamach „Piastuna”.

Miłośnik
fot. Jan Stachyrak

Święta Łuca dnia przyrzuca

Słońce rodzi się 13 grudnia. Według najdawniejszych wierzeń ludowych słońce zatrzymuje się, by w tym dniu dzień i noc ustaliły proporcje trwania, tak, aby w wigilię

działania złych mocy i sił nieczystych. Kalendarz od XVII wieku mamy zmieniony, a wyjątkowość dnia św. Łucji i jego „wiliji” pozostała wraz z otaczającą ją obrzędowością i zwy-

czajami w naszej świadomości i w naszej tradycji. Przetwała do naszych czasów i chociaż coraz rzadziej są nam znane związane z tym okresem legendy i opowieści, to jednak czujemy tajemniczą i wyjątkową aurę tych dni. Otwierają one

wrota do tego, co ukryte, do czego nasi przodkowie, wychowani w tradycji i wierzeniach ludowych, mieli większy dostęp.

W takiej, trochę mrocznej scenerii (nie tylko z powodu skrzyśconej dla oszczędności lampy naftowej),

w, zadymionej, pachnącej ziołami wiejskiej izbie, toczy się akcja przedstawienia „Wilija św. Łucji”. To właśnie za to przedstawienie zespół Rogowice, kilka lat wcześniej, na Przegładzie Wiejskich Zespołów Obrzędowych w Tycynie, otrzymał I miejsce i nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego. Akcja przedstawienia przenosi nas do czasów, kiedy wsie były nieoświetlone, a w zapadających wcześniej jesienno - zimowych ciemnościach, można się było dopatrzeć niejednego...

Pełny więc był tajemnic występ zespołu Rogowice z przedstawieniem o czasie magii i wierzeń, zaprezentowanym w Piwnicy pod Cieniami w Krośnie, w dniu św. Łucji 13 grudnia 2012 r. Licznie zebrana publiczność mogła poczuć aurę dawnych wierzeń i obrzędów, słuchając adwentowych pieśni.

Janina Gołąbek

Łuca - forma używana w dawnej polszczyźnie

Fot. Andrzeja Truszczyńskiego



Rogowice w przedstawieniu „Wilija św. Łucji” w Piwnicy pod Cieniami w Krośnie

Bożego Narodzenia jasność znów pokonała ciemność. Tak było przed gregoriańską reformą kalendarza, kiedy dzień św. Łucji przypadał na dzień zimowego przesilenia, wtedy świat był szczególnie narażony na

POGÓRZANIE w Budapeszcie

W dniach od 28 listopada do 1 grudnia br. zespół tańca ludowego Pogórzanie przebywał w Budapeszcie na obchodach jubileuszu 10-lecia Samorządu Narodowości Polskiej na Węgrzech w XVII dzielnicy Budapesztu, z którą powiat krośnieński podpisał umowę o współpracy w 2008 roku. Zespół wyjechał na zaproszenie Andrasa Busko, przewodniczącego samorządu. Podczas trzydniowego pobytu były koncerty i okolicznościowe spotkania.

Gospodarze przygotowali także atrakcje turystyczne: zwiedzanie Budapesztu, po którym oprowadzał i dzielił się swoją wiedzą niezastąpiony Marek Olejnik - Polak mieszkający od 30 lat na Węgrzech i zarazem członek stowarzyszenia. Zespół zwiedzał również urokliwe miasteczko pod Budapesztem, Szentendre, z jedynym na Węgrzech muzeum marcepanu.

Podczas oficjalnego spotkania z udziałem miejscowych władz oraz zaproszonych gości przedstawiciele delegacji powiatu krośnieńskiego przekazali na ręce Andrasa Busko, przewodniczącego Samorządu Narodowości Polskiej, najserdeczniejsze pozdrowienia od zarządu powiatu oraz gratulacje i podziękowania za dotychczasową współpracę w wielu dziedzinach. Gratulacje wraz

z okolicznościowym grawertonem przekazali także wójt Gminy Miejsce Piastowe Marek Klara oraz dyrektor GOK Janusz Węgrzyn.

W uroczystościach wzięło udział dwóch wiceburmistrzów XVII

dzielnicy Budapesztu Tivadar Fohsz i Tamas Horvath. Jubileusz zakończył uroczysty koncert Zespołu Pieśni i Tańca Pogórzanie z Głowienki.

Tekst i fot: JW



Pogórzanie podczas koncertu w Budapeszcie

Grali w „Jeden z dziesięciu”

Kilka osób z naszej gminy wzięło udział w popularnym teleturnieju telewizyjnym „Jeden z dziesięciu”. Zapytaliśmy ich o wrażenia.

Nasi gracze to:



JANUSZ SZNAJDER z Miejsca Piastowego, obecnie mieszka w Krakowie, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (stosunki międzynarodowe), pracuje w firmie usługowej, wygrana odcinka w 2012 roku.



PRZEMYSŁAW KUBIT z Łęczan, absolwent Uniwersytetu Rzeszowskiego, obecnie jest przewodnikiem w Centrum Dziedzictwa Szklaw Krośnie, udział w teleturnieju w 2009 roku, drugie miejsce w odcinku.

BARBARA TRYGAR z Łęczan, pracuje jako archiwistka, absolwentka Akademii Rolniczej w Krakowie. W teleturnieju brała udział trzy razy - w 1999 r. wygrała odcinka i udział w Wielkim Finale oraz w 2012 r. - również wygrała odcinka.

IZABELA PÓLCHŁOPEK: Co skłoniło was do wzięcia udziału w teleturnieju? Z jakimi planami tam jechaliście i czy udało się je zrealizować?

BT: Co mnie skłoniło? Dobrze mi szło odpowiadanie przed telewizorem i wyobrażałam sobie taką grę jako fajną zabawę. Już na eliminacjach przekonałam się, że to nie zabawa. A co do planów? No cóż, każdy chce wygrać, na tym polega gra. A jeżeli nie wygrać, to przynajmniej jak najdłużej utrzymać się w grze, bo to wstyd odpaść po dwóch pierwszych pytaniach.

JSZ: Program „Jeden z dziesięciu” zacząłem oglądać, gdy tylko pojawił się na antenie. Było to 18 lat temu. Wtedy właściwie nie znałem odpowiedzi na żadne pytanie, ale z czasem zacząłem wygrywać pojedynki z tatą, a potem, już na studiach, z kolegą w pokoju robiliśmy sobie małe zawody. Gdzieś z tyłu głowy zawsze kołatała się myśl: „A może by spróbować, w końcu coś tam wiem”. No i spróbowałem. Jeśli chodzi o plany - nie miałem żadnych, może poza takim, żeby się nie skompromitować i nie odpaść w pierwszej rundzie.

PK: Kiedyś oglądałem ten teleturniej w telewizji, a że mam szeroką wiedzę ogólną, postanowiłem spróbować swoich sił. Miałem też trochę więcej czasu, bo pisałem pracę magisterską i nie było zajęć na studiach, pojechałem więc na eliminacje do Warszawy. Minimum, jakie chciałem osiągnąć, to znaleźć się w trójce w odcinku, a maksimum - wygrać odcinek. Podejrzywałem, że więcej nie uzyskam, że nawet jeśli udałoby mi się wygrać odcinek, to nie znajdę

się na liście tych, którzy wchodzić do Wielkiego Finału. Tam są już zawodowi gracze i z takimi spotkałem się w mojej grupie eliminacyjnej. Ostatecznie odcinka nie wygrałem, ale znalazłem się w finałowej trójce i zająłem drugie miejsce.

Jak wyglądały eliminacje?

BT: Moje pierwsze eliminacje, te z 1999 r., odbywały się w Warszawie i polegały na napisaniu testu. Test nie był trudny. Za to atmosfera i napięcie, jakie panowało wśród podchodzących do testu, jak przed jakimś najważniejszym w życiu egzaminem. Nic z zabawy. Kiedy w tym roku jechałam na eliminacje, to już wiedziałam co nieco na ten temat. Ale było trochę inaczej, nie pisaliśmy, tylko ustnie odpowiadaliśmy na pytania przed prowadzącym rekrutację. Jeżeli chodzi o stopień trudności pytań, to były takie, jak w pierwszej części teleturnieju, czyli niezbyt trudne.

JSZ: Żeby pojechać na eliminacje, trzeba dostać zaproszenie, które przychodzi po zgłoszeniu chęci uczestnictwa w programie. Na moich eliminacjach była masa ludzi, naprawdę tłumy. Czekałem na swoją kolej około dwóch godzin. Wchodzi się do sali, gdzie już są przepytывani poprzednicy, trochę to nawet przypomina maturę. Żeby przejść eliminacje, trzeba odpowiedzieć przynajmniej na 13 z 15 pytań.

W „Jednym z dziesięciu” padają pytania z ponad 100 dziedzin wiedzy. Czy możliwe jest przygotowanie się do teleturnieju?

JSZ: Moim zdaniem nie można się do tego teleturnieju idealnie przygotować. Zakres pytań i dziedzin jest zbyt duży. Nie ma takich, którzy

wiedzą wszystko. Przed nagraniem nie czytałem żadnych książek ani encyklopedii, ale dobrze jest pooglądać stare odcinki. Dużo jest ich na YouTube. To taki trening na sucho, a w głowie zostaje dużo pytań i co najważniejsze - odpowiedzi. Tym bardziej, że pytania czasem się powtarzają.

PK: Ja akurat nie przygotowywałem się, bo chciałem sprawdzić swoją wiedzę. Pytania są z wiedzy ogólnej, np. jeśli zajmiemy się geografią fizyczną, to można nauczyć się nazw kilkudziesięciu szczytów, rzek i coś z tego musi być. Marek samochodów też można się nauczyć. Są osoby, które żyją z teleturniejów i one, aby wygrać, bardzo dokładnie studiują różne dziedziny wiedzy. Ze mną był zawodowy gracz. W „Jeden z dziesięciu” był wiele razy. Podczas nagrania miał ze sobą dwie torby - w jednej były marynarki, a w drugiej pytania z różnych dziedzin, które sam opracowywał. Uczył się ich. Był pewny wygranej i wygrał. Zwyciężył też w programie „Miliard w rozumie”.

Prowadzący program Tadeusz Sznuć mówi, że do wygrania potrzebna jest wiedza i szczęście. Co wy na to?

BT: Ja bym dodała jeszcze opanowanie.

JSZ: Nic dodać, nic ująć. Jakąś elementarną wiedzę trzeba mieć, bo inaczej można się szybko wyłożyć na najprostszym pytaniu. Szczęścia trzeba mieć jeszcze więcej, bo jak pytania podejda, to naprawdę można uzyskać dobry wynik. Muszę przyznać, że sam miałem dużego farta w kilku pytaniach, np. kiedy pytało mnie o jakąś postać z literatury,

której nazwisko kompletnie nic mi nie powiedziało. Na szczęście pan Sznuć dopowiedział, że autorem jest Haszek, więc musiał to być Szwejk.

PK: Wiedza, ale też i taktyka. Szczęście też jest potrzebne. Może gdybym w odcinku nie spotkał się z zawodowym graczem, udałoby mi się wygrać.

Czy stres jest większy niż sobie wyobrażaliście?

BT: Stres jest bardzo duży. Wszyscy boją się kompromitacji. W moich trzech grach nie widziałam ani jednego wyluzowanego uczestnika. Dla mnie najgorsze było pierwsze nagranie. Byłam po nim tak zmęczona i obolała, jak po ciężkiej pracy fizycznej. Kolejne nie były już tak wyczerpujące, ale napięcie było.

JSZ: Faktycznie jest tak, że stres może czasem odebrać rozum i ciężko jest wydusić z siebie na przykład, jakie miasto jest stolicą Polski. Inaczej ogląda się program z kanapy przed telewizorem, a inaczej ze studia nagraniowego.

Przed wystąpieniem w odcinku mieliście opracowaną jakąś strategię postępowania, eliminowania przeciwników, żeby wejść do finału?

BT: Czasem ktoś przyjmuje strategię odstraszenia, czyli oddaje pytania tym, którzy wybrali go do odpowiedzi. Ale czy to takie skuteczne? Ja nie miałam nigdy założonej strategii, co nie znaczy, że zdawałam się tylko na ślepy los.

JSZ: Poszedłem na żywioł. Stwierdziłem, że najpierw muszę się tam dostać, a potem będę kombinował, co dalej. Ciekawe jest to, że na swoje nagranie czeka się dość długo i ludzie siłą rzeczy rozmawiają ze sobą, żeby zabić czas. Potem się nawet ugadują, żeby się nie eliminować, jeśli to nie jest konieczne. Miałem podobny przypadek, ale w finale, kiedy zostaliśmy we dwóch, już nie było litości.

PK: Postawiłem sobie trzy założenia. Pierwsze, że nie będę brał pytań na siebie, choć pan Tadeusz Sznuć zachęcał do tego, bo takie pytania są podwójnie punktowane. Drugie założenie, nie wiem czy słuszne, było takie, że jeśli ktoś zada mi pytanie, to mu oddam. Tak też robiłem i akurat moi przeciwnicy odpadali. Miałem także taką zasadę, żeby długo się nie zastanawiać, że dobra jest pierwsza myśl. Ale cza-

sem te trzy sekundy na odpowiedź nie wystarczały. Nie przypominałem sobie nazwy najstarszej części Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jak długo trwa nagranie? Czy jest tak bardzo wyczerpujące, że pod koniec trudno ustać na nogach?

BT: Nagranie trwa ponad godzinę, może nawet koło dwóch. Nie pamiętam dokładnie. Przy tej dawce emocji czas biegnie inaczej. Uczestnicy? Oczywiście, że spięci. Ale pan Tadeusz Sznuć pomaga trochę rozładować to napięcie. Jest bardzo miły i uprzejmy. Zadaje niektórym takie od stresowujące pytania, np. dotyczące wykonywanego zawodu, hobby czy miejsca zamieszkania. W trakcie nagrania zdarzają się też małe przerwy - a to trzeba dodatkowej weryfikacji odpowiedzi, bo są wątpliwości, a to coś na planie stuknie i trzeba powtórzyć kwestię albo - tak jak mnie się zdarzyło - zgasać wszystkie lampki i trzeba wezwać elektryka.

JSZ: Aż tak źle nie jest. Całość nagrania trwa około godziny, ale to zależy od tego, jak toczy się gra. Pierwszy etap trwa około 5 minut, bo każdy ma po dwa pytania. W finale z kolei liczba pytań ograniczona jest do 40. Najdłuższy jest etap drugi, bo jeśli zawodnicy są dobrzy, mogą się pytać właściwie w nieskończoność. W telewizji cały odcinek trwa około 25 minut, w rzeczywistości dochodzą do tego przerwy między etapami, duple, jeśli ktoś nie usłyszy pytania albo odpowie niewyraźnie, itd.

Podobno nad wyglądem i dobrym samopoczuciem czuwają styliści. Jak to wygląda?

BT: O tak! Pierwszy raz miałam tak profesjonalnie zrobiony makijaż. I w przerwach w nagraniu też przychodziły panie nas „dopudrować”, żebyśmy się nie błyszczeli.

JSZ: Nad wyglądem? Zgadza się, czuwają. O dobrym samopoczuciu natomiast nic mi nie wiadomo. Wygląda na to, że ominął mnie najciekawszy punkt programu. Przed wejściem do studia trzeba się poddać „obróbce”, czyli zmatowieniu twarzy, żeby się nie błyszcząca, poprawieniu ubrania, wygładzeniu włosów. itd. Nie trwa to dłużej niż 2 - 3 minuty.

Czy zdarzyły się jakieś niecodzienne sytuacje?

JSZ: Nikt nie zemdlał, nie wbiegł też żaden golas jak na meczach, ale była jedna dosyć nietypowa sytuacja, która przytrafiła się akurat mnie. Pan Sznuć się w pewnym momencie pomylił i pytanie, które było dla mnie, zadał gościowi stojącemu na stanowisku obok. Dopiero reżyser przerwał nagranie i trzeba było zrobić dubel, niestety, pytanie przypadło i dostałem nowe. Na szczęście udało mi się odpowiedzieć.

PK: Nie, nic takiego się nie zdarzyło, prowadzący jest bardzo sprawny i potrafi zapanować nad wszystkimi uczestnikami. A z ciekawostek, to może taka: po skończeniu odcinka zawsze podchodzi pani i każdemu z graczy wręcza kuferek słodczy. Kiedy wzięłam go do rąk, pomyślałam: czy w środku w ogóle coś jest? Był strasznie lekki. I rzeczywiście był pusty. Dopiero po nagraniu dostawaliśmy już prawdziwe, ze słodzcami.

Rozmawiała Izabela Pórchłopek



Odeszli od nas ...

- 22.10. - Jan Rygiel (81 lat) z Łężan
- 26.10. - Helena Katarzyna Mendelowska (85 lat) z Łężan
- 27.10. - Kazimierz Guzik (88 lat) z Głowienki
- 30.10. - Irena Papurzyńska (82 lata) z Łężan
- 04.11. - Zofia Patla (86 lat) z Rogów
- 04.11. - Stefania Sidor (80 lat) z Targowisk
- 04.11. - Tadeusz Surmacz (80 lat) z Łężan
- 13.11. - Michał Mikosz (93 lata) z Rogów
- 15.11. - Mariola Biskup (44 lata) z Targowisk
- 24.11. - Stanisław Cisowski (75 lat) z Targowisk
- 24.11. - Stanisław Andrzej Urbanik (90 lat) z Miejsce Piastowego
- 25.11. - Irena Michalczyk (87 lat) z Wrocanki
- 28.11. - Zenon Maciej Mendelowski (72 lata) z Targowisk
- 30.11. - Józefa Gajda (94 lata) z Rogów

Minęło szybko, bo nie było czasu myśleć

O tym, jak spotykali się na mostku, a potem żyli razem 70 lat, opowiadają Kazimiera i Jan Płatek, para z jednym z najdłuższych staży małżeńskich w gminie. Dzisiaj Ona ma 91 lat, a On 96. Ślub brali 19 kwietnia 1942 roku.

KAZIMIERA PŁATEK: Od papeża z okazji jubileuszu dostaliśmy nawet prezent, a tutaj mamy pamiątkę z ksiąg parafialnych, którą dostaliśmy od wójta. Kiedy braliśmy ślub na plebanii byli już Niemcy. Wojnę przeżyliśmy i okupację. Cud, że żyjemy tak długo. Chociaż młodości przez tę wojnę nie mieliśmy. Jak były łapanki, tylko uciekaliśmy. Chowaliśmy się pod mosty, bo zaraz zabierali na front. I tak było cały czas za niemieckich czasów.

IZABELA PÓLCHŁOPEK: Ślub i wesele też były w czasie wojny. Jak państwo to wspominają?

KP: Wesela wtedy były tylko w domach. Ani mąki, ani cukru, ani żadnych ubiorów nie było. Nic nie było.

WŁADYSŁAWA STANISŁAWCZYK (córka, spoglądając na zdjęcie ślubne): Mamo, jak to? Przecież wszyscy są ładnie ubrani. Welon miałaś i sukienkę białą.

JAN PŁATEK: Może nie było, ale ludzie mieli.

Mieliście gospodarkę?

KP: Po weselu dopiero nam mama dała, bo ojca już wtedy nie miałam. Młodo zmarł, miał 56 lat. Wrócił z wojny w Rosji. Na Sybirze był, przeziębził żołądek, choroba przyszła i trzeba było umierać. Matka sama została.

W czasie wojny cztery razy byłam pod kulami. Pierwszy raz, jak bili strasznie od Wrocanki. Stałam wtedy w oknie, na rękach trzymałam najstarszego syna, roczku jeszcze nie miał. Pocisk przeleciał koło mnie i wpadł do podłogi w kuchni. Potem uciekliśmy do murowanego domu, który był niedaleko naszego. I jak schodziliśmy do piwnicy, pocisk zno-

wu przeleciał koło mnie. Za mną stał mój brat i dostał w rękę. Pocisk trafił w beczkę z winem czy wódką i alkohol lał się strumieniem.

A trzeci raz - to już była tragedia. Cała kompania była pod domem, szukali chłopaka z AK. A ja wtedy trzymałam w rękach koc, który kupiliśmy u Niemców. A nic takiego nie wolno było mieć i żeby nie widzieli, rzuciłam ten koc do piwnicy na ziemniaki. A oni myśleli, że w piwnicy schowaliśmy tego akowca. Jeden z żołnierzy przystawił mi karabin do pleców i kazał mi iść do tej piwnicy. Wpadł tam i kopnął ten koc, ale pod nim były tylko ziemniaki. A czwarty raz pod kulami byłam, jak przyszli Rusczy. Byli strasznie głodni. Patrzyłam z okna, jak jeden z żołnierzy zjadł ser, który u sąsiada wisiał w worku, na polu. Potem wpadli do nas i kazali sobie ugotować jedzenie. Nic nie mieli, nie tak jak Niemcy, którzy przyjeżdżali z własnym jedzeniem. Nie miałam dużo mąki, bo wtedy trzeba było ją wcześniej mleć w żarnach. Ale znalazłam trochę i narobiłam im klusek. Ugotowałam je i przelałam wodą, w której się gotowały. Wtedy jeden z żołnierzy, skurczybyk jeden, zaczął do mnie skakać, że mnie zastrzeli za to, że przelałam te kluski. Uspokoił się trochę dopiero wtedy, kiedy drugi, pewnie troszkę mądrzejszy, powiedział, że tak się robi. Bałam się wtedy, bo skakał do mnie z karabinem. Cztery razy więc byłam pod kulami. Ale żyję do dziś, bo jak komuś coś pisane, to tak będzie.



A jak się państwo poznaliście?

JP: Mieszkaliśmy niedaleko od siebie. Widzieliśmy się, kiedy wracaliśmy z kościoła albo w powszedni dzień - z roboty. Wcześniej znaliśmy się ze szkoły. Spotykaliśmy się na mostku przy gościńcu. Potem było coraz lepiej. Na zabawach „tyniu, tyniu...”

KP: E, jakich zabawach? Gdzie były zabawy, jak my byli młodzi?

JP: Jak to gdzie? „Zgoda” była zawsze.

KP: Przecież za Niemców zabaw nie było.

JP: No, tak. Przykrzyło się, jak cholera. Ale później były.

KP: Później już byłeś żonaty.

JP: No, to szliśmy oboje.

Długo tak spotykaliście się na tym mostku?

JP: Nie pamiętam. Dopóki się nie ożeniłem.

KP: A teraz, tyle co się ożenią i zaraz się rozwodzą. I koniec. A my tyle lat przeżyliśmy razem. Jak braliśmy ślub, to ja miałam 21 lat, a mąż 24. Młodzi byliśmy, to dlatego doczekaliśmy tylu lat razem.

Pamięta pan, jak się oświadczył?

KP: Ja pamiętam. Przyszedł do domu, byliśmy w kuchni i wtedy się oświadczył.

JP: Ja nie pamiętam.

Dostała pani pierścionek?

KP: Miałam pierścionek, ale

zaręczynowego nie. Nie było wtedy pierścionków.

JP: Co by tam nie było! Pierścionki były, tylko pieniędzy nie było.

KP: Nie było takiej mody. Teraz to jest inaczej. Wszystko mają. Ale nam Pan Bóg też dał, choć w życiu było rozmaicie. Dobrze i źle. Po wojnie też nie było pieniędzy ani materiałów i długo się budowaliśmy. Dobrze domu nie skończyliśmy, a już dzieci porosły. I trzeba było wysyłać pieniądze na naukę. 10 lat wysyłaliśmy do Krakowa, Szczecina. Wychowaliśmy czworo dzieci: dwóch synów i dwie córki. Doczekaliśmy się 21 wnuków i prawnuków. Wszyscy pokończyli szkoły, mają swoje domy. Jeden syn jest w Koszalinie, jeden w Miejscu Piastowym. W Lublinie mieliśmy też córkę. Zmarła w tym roku, już nie przyjechała na naszą uroczystość z okazji 70 rocznicy ślubu. Tragedia. Tak się dobrze uczyła, wszyscy ją lubili. A pogrzeb miała taki, jakiego jeszcze nie widziałam. Przyszła śmierć i koniec. Do końca nie wiedziałam, że ona była taka chora. Mówiła, żebyśmy dziękowali, że tak długo żyjemy.

A państwo jesteście zdrowi?

KP: A gdzie tam, ale utrzymuję dom od 30 lat.

WS: Mama to pedantka, wszystko sama robi, sprząta, pierze. To jest wszystko od Boga, że sobie tak radzą.

KP: Ale wszyscy nam pomagają, mam dobre dzieci, że Bogu dziękować. Ani się nie kłócą, ani nic.

A państwo się kłócili?

JP: Nie było kiedy. Ciągle mnie w domu nie było.

KP: On nie widzi, a ja nie dosłyszę. I czasami się kłócimy. No, bo on nie rozumie.

JP: Ona nie wierzy, że ja nie słyszę i nie widzę. Mówi coś czasem: „No, chodź się przypatrz”. To wtedy mnie chce...

Jak wygląda wasz dzień? O której państwo wstajecie?

JP: Teraz śpimy długo. Śniadanie jest około ósmej. Ja tak nigdy nie żyłem, bo stałe byłem w drodze.

KP: Nie mamy gospodarki, to po co mamy wstawać.

JP: Rano się budzimy, matka szykuje śniadanie, ja jeszcze dosypiam. Potem wstaję, umyję się, ubiorę i przynoszę wszystko, co potrzebne do śniadania: noże, masło,

cukier, garnuszki. Ona smaruje mi chleb i jemy.

KP: Potem obiad szykuję. Bardzo pomalutko chodzę, bo mam chory kręgosłup, słabe krążenie.

JP: A ja byłem długo zdrowy, ale nie wiem, kiedy zachorowałem. Kiedyś mnie tak wzięło, że myślałem, że wszystko mi się złamie w środku, taki trzask był. Przeleżałem w szpitalu trzy tygodnie i okazało się, że trzustka jest chora. A teraz wszystkie stawy mnie bolą. Ale jak leżałem w szpitalu, to lekarze nie wierzyli, że mam tyle lat. Pytali się, co całe życie jadłem.

To co pan jadł?

JP: Jedliśmy przeważnie kluski z serem, pierogi, ziemniaki z kwaśnym mlekiem. To nie wychodziło z garnka. A przysmakiem był chleb ze smalcem i cebulą. Smalec był swojski, każdego roku biło się świnie.

kiem omaścić. Zawsze narobiłam ich wielką miskę, żeby nie brakło. Zjadali wszystko, tak im smakowały. A jak byli mali, to ustawiali się w kolejce. Aż na pole, bo tak ich było dużo. Wszyscy nas kochają.

Kto rządził w domu?

JP: Żona. Ja stałe byłem w świecie. Pracowałem jako kierowca. Bez przerwy: dzień i noc, dzień i noc trzeba było jeździć. Najpierw prywatnie, potem w fabryce obuwia, a potem poszedłem do „Nafty”.

KP: A ja sama z dziećmi.

JP: I do dziś narzeka, że nic nie pomogłem, że ona sama harowała. Jak ja jej mogłem coś pomóc, jak mnie tutaj nie było?

KP: Na początku mało zarabiał. I jak się dzieci uczyły, i się budowaliśmy, to nieraz nie mieliśmy ani grosza w domu. Dopiero później, kiedy jeździł w „Nafcie”, było dobrze.

JP: Ale luzu nie miałem, w domu



Państwo młodzi z rodziną przed domem weselnym w Miejscu Piastowym, 19.04.1942 r.

KP: Przedtem mieliśmy swój ser, masło, bo mieliśmy krowę. A dzisiaj to masło ze sklepu tylko masłem się nazywa.

Jak państwo patrzą wstecz, to jak minęło te siedemdziesiąt lat?

KP: Szybko minęło, dawniej nie było czasu myśleć. Ciągle trzeba było coś robić. A teraz się dłuży. Wnuki rzadziej przyjeżdżają, bo już pracują. Przedtem to z pannami przyjeżdżali, a teraz z dziećmi. Najbardziej lubili moje pierogi z kapustą i serem. Dużo jest przy nich roboty, bo kapustę trzeba bardzo dobrze wycisnąć, usmażyć cebulkę. Masel-

też miałem robotę, konia miałem.

A co jest najważniejsze w życiu?

JP: Zdrowie.

KP: I zgoda. Człowieka wszystko cieszyło. Dzieci nie chuliganily. Wszyscy się uczyli, potem chodzili do pracy, stawiali domy. Nie było czasu na żadne głupoty. Teraz tak się szanują, że podziw. Jedno jest za drugim i jedno drugiemu nie zazdrości. A jak teraz widzę, że młodzi od rana siedzą i tylko piją piwo, to mnie rozpacz bierze. Dzisiaj młodym nie chce się robić, tyle pola stoi odłogiem.

Nrus. serialis	1942					SPONSUS					SPONSA					Testes eorumque Conditio
	Mensis et Dies	Nrus. Domus	NOMEN	Religio	Religio	NOMEN	Religio	Religio	Religio	Religio						
			<i>Annus Domini 1942</i>													
1	19 Aprilis	167 257	Joannes Platak Hilarius Francis- ki et Antonii- nac, patre Henar natak, natus et habi- tans i Miazec Piastore		9/10 1917	Casimira Albrycht, filiu Joannis et Carolinac, patre Jarosz natak, naba et habitans in Miazec Piastore				24/12 1921	Bronislawa Gurbjowa filiu Higoru					
<p><i>Procuratio tribus publicationibus: Casimira Resurrectionis, Feria II post So- miniam Resurrectionis et Casimira in illis, id est diebus: 5, 6 et 12 Aprilis. - Nullaque impedimento detecto matrimonium huius benedixit R. B. Michael Tröeligh.</i></p>																

Wypis z ksiąg parafialnych

JP: A ja od małego łąki już kosiłem. Pamiętam, że kupili mi małą

kosę, zrobili kosisko i przyprawdzili na największą łąkę. A trawa była

taka, że mnie z niej prawie widać nie było. Ojciec przydeptał trochę (był bez prawej ręki) i pokazał: „Tu tak masz kosić, a potem tam idź”. Zacząłem kosić. Ukosiłem kawałek, ojciec poszedł, a ja zostałem. Rozplakałem się.

KP: A ja jak byłem mała, to umiałam dużo wierszyków na pamięć i mówiłam je na różnego rodzaju uroczystościach. Chodziłam do szkoły podstawowej, a potem wybuchła wojna. Takie były czasy, nikt się nie uczył. Raz, pamiętam, jak przyjmowali u nas biskupa. Tak powiedziałam wierszyk, że aż się popłakał. Potem przyszły siostry z zakonu, żeby mnie tam dać. Ale mama nie dała.

JP: A ja co bym wtedy miał?

Rozmawiała: Izabela Półchtopek

Narty od dziadka i drewniane łyżwy

O tym, jak dawniej robiono narty, łyżwy i czym groziło ślizganie się na zamrożonej Lubatówce opowiadają Leszek Zajdel i Józef Machnik

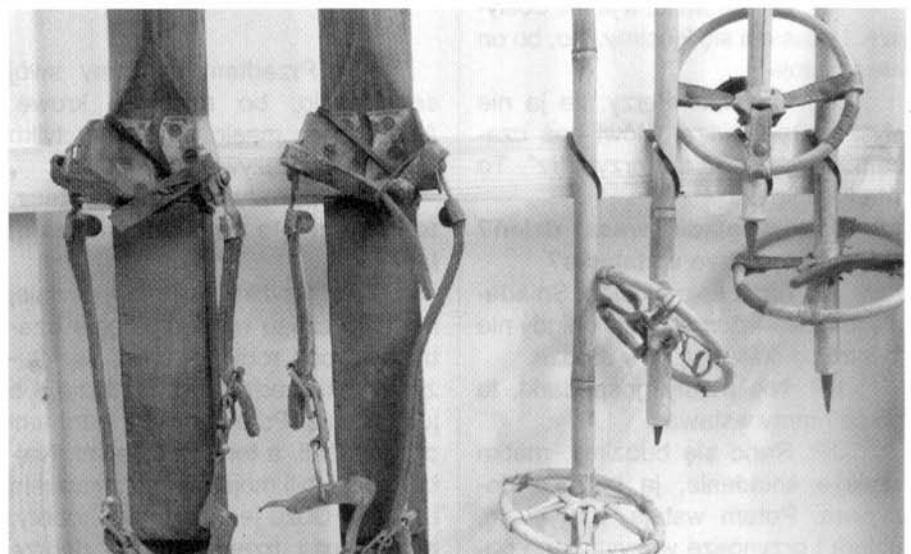
Lieszek, ty musisz poczkać...

Leszek Zajdel: Bardzo dobrze pamiętam, jak mój dziadek zrobił mi pierwsze narty. Chodziłem wtedy do przedszkola, a moim marzeniem było mieć własne narty, tym bardziej, że moi starsi bracia już je mieli. Udałem się więc do mojego dziadka Antosia z prośbą, żeby zrobił mi narty. Dziadek Antek miał przytępiony słuch, pierwszej prośby nie usłyszał lub nie chciał słyszeć. Powtórzyłem ponownie, nieco głośniej: „Dziadziu, zrób mi narty”. Dziadek spojrzął na mnie nieco z ukosa i po chwili zastanowienia usłyszałem odpowiedź: „Słyszę, Lieszek, ty musisz jeszcze poczkać”. Ale ja uparczywie prosiłem i w końcu dopiąłem swego - dziadek zaczął robić upragnione narty.

Początkiem produkcji było „ściągnięcie” miary: kazał stanąć prosto i wyciągnąć rękę do góry. Musiały być zrobione do mojego

wzrostu. Następnego dnia dziadek przystąpił do pracy. Dwie listwy jesionowe obrobił na strugarce, z jednej strony strugiem zrobił końcówki do szpica i wsadził je do baniaka z gotującymi się ziemniakami. Czubki nart miały nabrać wilgotności, by

łatwiej je później było wygiąć w prasie. Takie formowanie w prasie trwało trzy dni. Po wyciągnięciu z prasy na każdej nartce wyfrezował dwa rowki, żeby narta dobrze się prowadziła. Potem dziadek składał narty do siebie, a między nimi, na środku



fol. krosno24.pl

(w miejscu przyszłych okuć) wstawiał kawałek drewnianej kostki. Dołem i górą je wiązał. W szpicach nart, w dwa płytkie otwory od strony wewnętrznej wkładał listewkę, aby czubki nart się nie prostowały. Wszystko po to, by narty nie były prostymi deskami, tylko miały lekki kształt elipsy. Znowu trwało to wszystko około tygodnia.

Nart doczekałem się na Mikołaja. Pamiętam, jak dziadek przyniósł mi je późnym wieczorem. Bardzo się z nich ucieszyłem i nie mogłem doczekać się, kiedy je wypróbuję. Jeszcze tylko brakowało okuć, ale te już następnego dnia założył mi mój tata. Okucia, pamiętam, były metalowe. Nie wiem, czy je kupił w sklepie, czy sam zrobił. Pamiętam tylko, że do tych okuć mocował paski, które wcześniej wyciął ze skóry. Potem, żeby do nart nie lepił się śnieg i żeby miały lepszy ślizg, deski nasmarowałem świeczką, następnie trzymałem je króciutko nad ogniem, by wosk lekko się rozpuścił. Rozgrzany i ciepły, szmatką wcierałem w nartę.

Wreszcie ubrałem moje upragnione narty i poszedłem „na dęba”. Było to miejsce w Głowience, gdzie obecnie znajduje się cmentarz. Jazda na nartach nie była taka łatwa, jak sobie to wcześniej wyobrażałem. Zanim opanowałem sztukę jeżdżenia, często, niestety, musiałem zaliczać glebę. Potem zrobiłem sobie nawet skocznię i też często lądowałem na tyłku. Cieszyły mnie te moje drewniane narty, bo o plastikach nie było nawet co marzyć. Dla mnie był to jeden z najpiękniejszych i do dziś niezapomnianych mikołajkowych prezentów.

Wystrugane scyzorykiem

Józef Machnik: Lata 1939 do 1944 to mroczne lata okupacji: okrucieństwo, bezwzględność okupacyjnych władz niemieckich, godzina policyjna, strach. Było chłodno i głodno, ale dla nas, ówczesnych nastolatków, był to okres wojennej młodości, a więc czas radości i zabawy. Bywało wesoło, szczególnie w okresie zimowym. Zimy bywały zdecydowanie bardziej mroźne, więc skuta lodem Lubatówka dawała nam dużo okazji do zabaw i harców, szczególnie do jazdy na łyżwach. Nie było wtedy sklepów sportowych z łyżwami czy innym sprzętem zimowym, toteż zdobycie łyżew w tych czasach było niemożliwe. Zmuszało to nas, nastolatków, do zdobywania własnym pomysłem sprzętu niezbędnego do zimowych harców. Nieco starsi koledzy, podpatrując ojców czy też dziadków, byli sobie w stanie sami wykonać łyżwy, ale już zrobienie nart było nie lada sztuką.

Łyżwy były drewniane, wystrugane nożem kuchennym lub scyzorykiem z drewnianą rączką, zwanym pospolicie „kiwałką”, okute stalowym prętem i dopasowane do butów, najczęściej drewniaków. Jazda na łyżwach po lodach Lubatówki była zakazana przez rodziców i nauczycieli w szkole. Za nieprzestrzeganie zakazu groziła oczywiście kara - dostawało się kilka razy pasem od ojca. Pas, narzędzie naszych dziecięcych tortur, zawsze spokojnie wisiał na gwoździu wbitym do tragarza, w widocznym miejscu.

W szkole niemalże codzienną karą było stanie w kącie lub zostawanie po „kozie”, za co po powrocie ze szkoły otrzymywało się drugą porcję kary - pasy. W czasie stosowania kar w szkole dużą rolę odgrywał uczący religii ksiądz z krośnieńskiej fary. W klasie, obok tablicy wisiał pokaźnych rozmiarów elastyczny kij z łożyny. W klasach nie było stołów tylko szerokie ławy, na które to, w czasie egzekucji, trzeba było położyć się na brzuchu i cierpliwie czekać na parę kijów. Posiadanie łyżew trzeba było zatem trzymać w ukryciu przed rodzicami i nauczycielami. Na łyżwach jeździło się po zamarznętej Lubatówce lub drogą wiejską (dziś ul. o. A. Kubita) z „górką janochowej”. Posiadacze robionych łyżew wzbudzali zazdrość rówieśników. Było to powodem zawiści, która niejednokrotnie kończyła się bijatyką.

Temu, kto nie posiadał łyżew, pozostawała możliwość jazdy na nieckach, które służyły do robienia ciasta na chleb lub korycie wykorzystywanym podczas świniobicia. W czasie wiosennych roztopów modne było skakanie z jednej kry na drugą. Odważniejsi skakali przy uciesze i dopingu bojaźliwych rówieśników. Podczas harców i popisów dochodziło nieraz do kąpieli po pas w lodowatej wodzie.

Szczęściarze w tym czasie mieli już narty. Robione były domowym sposobem, prymitywnymi narzędziami, przez utalentowanego stolarza Józefa Gorczycę z Głowienki (dziś ul. Pogórze). Narty te wykonane były z drewna jesionowego, moczonego w gorącym oleju przez parę dni, stopniowo i delikatnie wyginane w celu formowania. Była to praca mozolna i długotrwała, dlatego też trzeba było za narty słono zapłacić - należały więc do towarów luksusowych. Kto nie miał pieniędzy, płacił produktami rolnymi. Zamiast okuć metalowych stosowano tylko skórzane paski, dlatego często odpadały od nóg i dalej jechało się na czterech literach.



Józef Machnik z łyżwą z dzieciństwa

Radości było przy tym co niemiara i nawet świadomość nieuniknionych kar cielesnych oraz bolących „zadków”, nie była w stanie przeszkodzić nam w zimowych igraszkach.



Nowy wóz bojowy dla strażaków

Ochotnicza Straż Pożarna w Miejscu Piastowym wzbogaciła się o nowy wóz bojowy. Od wtorku strażacy mają do dyspozycji pojazd wyposażony w najnowocześniejszy sprzęt ratowniczo-gaśniczy.

23 października br. przed remizą OSP w Miejscu Piastowym zgromadziło się kilkadziesiąt osób, by wziąć udział w uroczystym przekazaniu nowego samochodu. Samochód wprost z fabryki zajeżdżał na plac manewrowy przy remizie, gdzie po przemówieniach i symbolicznym chrzcie został przekazany w użytkowanie jednostce OSP.

Średni wóz bojowy, który otrzymali strażacy, to pojazd marki Mercedes-Benz Atego 1429 AF, wykonany przez Przedsiębiorstwo Specjalistyczne „Bocar” sp. z o.o. z Korwinowa. Samochód wyposażony jest w sprzęt niezbędny do ratowania życia i mienia ludzkiego.

Został zakupiony za kwotę prawie 600 000 złotych, z czego

225 000 zł stanowiły środki finansowe Gminy Miejsce Piastowe. Pozostałe środki pozyskano z Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie, Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie.

BB

Wspólny wyjazd do Sanoka

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Głowience i Łęczanach wzięli udział w Mikołajkowym wyjeździe do Sanoka. Byli w skansenie i na lodowisku.

Celem wyjazdu była integracja i nawiązanie przyjaźni między uczniami obu szkół, popularyzowanie sportów zimowych oraz edukacja krajoznawczo-turystyczna. Podczas spaceru po sanockim Muzeum

Budownictwa Ludowego wszyscy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, przenieśli się do centrum małego podkarpackiego miasteczka z II połowy XIX i początku XX wieku, zamieszkałego przez Polaków, Ży-

dów i Ukraińców. Uczniowie dowiedzieli się, jak dawniej mieszkali i pracowali: fryzjer, krawiec, nauczyciel, aptekarz, zegarmistrz, jak wyglądał sklep kolonialny, poczta i urząd gminy.

Z kolei niewątpliwą atrakcją na lodowisku Arena Sanok była możliwość obejrzenia na żywo treningu zeszłorocznego mistrza Polski - hokeistów Ciarko PBS Bank Sanok, zespołu Polskiej Ligi Hokejowej. Potem, już na tafli lodu, niektórzy uczniowie uczyli się dopiero stawiać pierwsze kroki, a inni doskonalili swoje umiejętności łyżwiarskie. Po półtorę godzinie z żalem opuścili lodowisko, mając nadzieję na ponowny przyjazd do Sanoka.

Mikołajkowy wyjazd zorganizowali nauczyciele wychowania fizycznego ze Szkoły Podstawowej w Głowience - Mariola Tys i Piotr Zajdel oraz Dariusz Adamczyk ze Szkoły Podstawowej w Łęczanach. Towarzyszyli im i w opiece nad uczniami pomagali Renata Strączek ze SP w Łęczanach oraz dyrektor szkoły w Głowience Krzysztof Roman.

Red.



Na lodowisku w Sanoku

Mikołajki na basenie

Grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej w Głowien-
ce, na co dzień uczęszczająca na zajęcia z pływania
w szkolnym kółku pływackim „Delfinek”, 8 grudnia
uczestniczyła w imprezie rekreacyjnej dla dzieci pt.
„Święty Mikołaj na basenie”, która odbyła się na kry-
tej pływalni przy ul. Wojska Polskiego, w Krośnie.

Oprócz spotkania ze św. Miko-
łajem była także możliwość udziału
w wielu konkursach i zabawach
w wodzie. Niewątpliwie jedną z naj-

wiekszych atrakcji było nurkowanie
w basenie. Były także wyścigi na
dystansie 25 m stylem dowolnym,
wyścigi w dmuchanym kole czy pró-



Pierwsze próby nurkowania, przed zanurzeniem się pod wodą

ba sprawnościowa w pływającej kuli.
Mali pływacy ze szkoły z Głowienki
pokazali się z dobrej strony, zdoby-
wając kilka medali w konkurencjach
pływackich, a także odważnie próbuj-
ąc swych sił podczas nurkowania.
Wyposażeni zostali w profesjonalny
sprzęt do nurkowania, a nurkowali
pod czujnym okiem przedstawicieli
krośnieńskiego Klubu Działalności
Podwodnej „Albi”. Każdy z uczestni-
ków nurkowania otrzymał pamiątko-
wy certyfikat.

Mimo rekreacyjnej formuły im-
prezy wielu konkurencjom towarzy-
szyła sportowa atmosfera, a mali
pływacy mogli przez chwilę wcielić
się w rolę Otylii Jędrzejczak czy Mi-
chaela Phelpsa.

Piotr Zajdel



Pływacy z Głowienki z nauczycielem Piotrem Zajdlem - już z medalami i certyfikatami

Zalesie najlepsze w półfinałach wojewódzkich

Unihokej to dyscyplina sportu, w której uczniowie Szkoły Podstawowej w Zalesiu są dla innych godnymi
rywalami do rozgrywek. Podczas kwalifikacji do półfinałów wojewódzkich, które odbyły się 27 listopada br.
w Zespole Szkół w Korczynie, dziewczęta z naszej szkoły nie dały szans rywalkom - zajęły I miejsce i jedno-
cześnie zdobyły upragniony awans. Chłopcy, godnie reprezentując szkołę, zajęli miejsce czwarte.

O awans do półfinałów walczyły także drużyny ze
szkół podstawowych w Korczynie, Miejsku Piastowym,
Krościenku Wyżnym, Odrzykoniu i Targowiskach.

Półfinał wojewódzki odbył się 6 grudnia w SP nr 1
w Sanoku. Zawody na takim szczeblu to rywalizacja na
wysokim poziomie i tam nasze reprezentantki w składzie:
Wiktoria Krzyżanowska, Julia Jurczak, Natalia Ślącza,
Aleksandra Pelczar, Aleksandra Omachel, Liliana Lenik
i Alicja Półchłopek zmierzyły się z zawodniczkami szkół
z Sanoka, Krosna oraz ze Starej Wsi. Po zaciętej wal-
ce udało się nam zdobyć IV miejsce, tuż przed SP nr 8
z Krosna.

Dziewczęta należy pochwalić za determinację, wa-
lecność i charakter, bo dobrego sportowca, przestrzega-
jącego zasad fair play, można poznać po godnym zacho-
waniu zarówno w przypadku zwycięstwa jak i porażki.

Piotr Hec



Zwycięska drużyna w półfinałach z Zalesia ze swoim
nauczycielem Piotrem Hecem

Noga jeszcze się kręci

Rozmowa z Bogdanem Dziubą, zwycięzcą tegorocznego XXVI Biegu Łukasiewicza „Ziemią Krośnieńską”.

IZABELA PÓŁCHŁOPEK:
Nie pierwszy raz bierzesz udział w tym biegu.

BOGDAN DZIUBA (zawodnik SKB Stalowa Wola): Tak się złożyło, że dzisiaj miałem możliwość wyboru, bo 30 km od miejsca, gdzie mieszkam, w Tarnobrzegu, też był bieg. Ale tutaj serce jakoś bardziej ciągnie. I chyba dobrze zdecydowałem, bo wygrałem. Cieszę się z tego bardzo.

Bierzesz także udział w maratonach.

Tak, tydzień temu akurat w Zabrzu biegłem w półmaratonie. Miał to być maraton, ale zmieniono plany. Zająłem czwarte miejsce. Kilka dni po maratonie w Mielcu, na 3 km zająłem 5. miejsce i dopiero dzisiaj dopiąłem swego, i wygrałem. Troszeczkę więc „było w nogach”. A na maratonach w tym roku byłem w Bratysławie i Krynicy. Tylko że Krynica była jakby z marszu, bo byłem trochę przeziębiony. I nie wszystko wyszło tak, jak chciałem.

Jaki miałeś najlepszy czas w maratonie?

2:19. To było we Wrocławiu - pierwszy start w maratonie i od razu życiowy wynik. Trochę źle, bo ciężko go teraz poprawić. Ale mam nadzieję, że jeszcze trochę potrenuję i spróbuję zbliżyć się do swojego życiowego wyniku.

Jakie masz plany na przyszłość?

Zobaczymy, co życie pokaże. W końcówce roku - pewnie jakieś biegi sylwestrowe.

Ile lat już biegasz?

Ho, ho i jeszcze trochę. To już 24 lata tak na serio, bo w latach szkolnych to była zabawa.

Dalej jest siła?

Jak widać... Raz jest lepiej, raz gorzej. Ale w tej chwili nie narzekam, noga jeszcze się kręci. Oby tak dalej.

Trasa w tym roku była odrobinę zmieniona. Czy dało się to odczuć?

Jeśli chodzi o stopień trudności, była cięższa niż w ubiegłych latach. Pokonywaliśmy zdecydowanie

dłuższe podbiegi i było ich więcej. Na starej było parkę „hopków”, ale krótkich. Choć... jak się wygrywa, to każda trasa jest dobra.

Ściągał cię zawodnik z Ukrainy. Nie bałeś się go?

Obawiałem się, bo akurat z nim przegrałem maraton w Tarnobrzegu. Ale już później wygrałem z nim półmaraton w Tychach. Dzisiaj zdecydowanie lepiej się czułem niż on.

Co daje bieganie?

Satysfakcję. Jest to odskocznia od życia codziennego, od pracy. To sposób na życie i - w moim przypadku - chyba już narkotyk, bo organizm jest przyzwyczajony do wysiłku i go potrzebuje. Nie wyobrażam sobie teraz, abym jeden czy dwa razy w miesiącu nie wziął udziału w jakimś biegu. Inaczej człowiek robi się jakiś nerwowo.

W twoim przypadku bieganie to już zawodowstwo?

Trudno to nazwać zawodowstwem. Na co dzień pracuję w szkole, a bieganie traktuję bardziej jak hobby i jako zajęcie dorywcze. Aczkolwiek daje satysfakcję i można trochę dorobić do pensji. Choć nie zawsze, bo dzisiaj dobrze biegam, a za tydzień może przyjechać tak



Fot. Izabela Półchłopek

29 minut i 54 sekundy - tyle potrzebował Bogdan Dziuba na przebiegnięcie trasy z Bóbrki do Rogów

mocna ekipa, że mogę nie wyjść w pole. I jeszcze trzeba będzie dołożyć do tego wszystkiego. Ale najważniejsze, że lubię biegać. Jeśli musiałbym to robić z przymusu, na pewno nie byłoby mnie tu dzisiaj, tylko siedziałbym w domu.

Rozmawiała: Izabela Półchłopek

Kartotekę w niebie zgubili

O nałogowym bieganiu, które jednak daje zdrowie, opowiada Kazimierz Granda z Jasła (rocznik 1935), najstarszy uczestnik tegorocznego Biegu Łukasiewicza z Bóbrki do Rogów.

PIASTUN: Zawsze można na pana liczyć. Ile już razy startował pan w Biegu Łukasiewicza?

KAZIMIERZ GRANDA (klub Lotos Jasło): 24 razy, jak dobrze pamiętam. Prawie wszystkie zaliczyłem.

Do tego biega pan z rozrusznikiem serca.

To już mój trzeci rozrusznik. Bałagan jest w niebie, moją kartotekę zgubili i dalej biegam. Już 66 lat. Jeszcze osiem lat mam biegać.

Jak było dzisiaj?

Bardzo dobrze, zresztą zawsze

jestem z tego biegu zadowolony. Mam tutaj przyjaciela, Tadzia Majchrowicza, kolegów, znajomych.

Biegał pan w swoim życiu w maratonach?

Dwa razy - jeden w 1956 roku w Koszycach. Mój rekord to 2 godziny 47 minut.

Ładny wynik. Jaka jest recepta na takie zdrowie?

Biegać, biegać, biegać. Co dzień biegam, bez opamiętania. Mogę nie jeść i nie spać, ale dwie godziny biegu muszę zaliczyć. W jesieni, to po drodze grzyby i orzechy



Kazimierz Granda, pomimo 77 lat i wszczepionego rozrusznika serca, tygodniowo zalicza 80 km

znajdę, jabłko zjem. Za dziewczynami się nie oglądam, tylko patrzę pod nogi, żeby się nie wywrócić. Dużo

biegam, tygodniowo wychodzi około 80 km. Przed Biegiem Łukasiewicza startowałem w Rzeszowie i też byłem najstarszy. Piękny puchar od pana prezydenta dostałem.

Pucharów ma pan pewnie całą szafę.

Z 500, a 25 kg samych medali i nie mam komu tego w prezencie dać.

Nikt w rodzinie nie zaszczylił się biegiem?

Grają w piłkę, uprawiają narciarstwo, a do biegania jakoś nikogo nie ciągnie. To nie jest łatwy sport. Trzeba biegać i latem, i zimą. Jak się już zacznie, to trudno skończyć. To jak nałóg.

Rozmawiali: Adam Przybysz i Izabela Półchłopek

Niepodległościowy Turniej o Puchar Wójta

W Gimnazjum Publicznym w Miejscu Piastowym w dniach 7 i 9 listopada br odbyły się zawody w piłce siatkowej dziewcząt oraz w piłce nożnej chłopców o Puchar Wójta Gminy Miejsce Piastowe z okazji Święta Niepodległości.

W piłce siatkowej trzy pierwsze miejsca zajęły dziewczęta z Gimnazjum Publicznego w Miejscu Piastowym, Społecznego Gimnazjum w Rogach, Michalickiego Gimnazjum w Miejscu Piastowym, a kolejne miejsca ze Szkoły Podstawowej w Łężanach, Szkoły Podstawowej w Głowience oraz Gimnazjum Społecznego w Targowiskach.

W zawodach piłki nożnej zmierzyły się zespoły chłopców. Wyniki rozgrywek: 1. Szkoła Podstawowa w Rogach; 2. Szkoła Podstawowa w Targowiskach; 3. Szkoła Podstawowa w Miejscu Piastowym; 4. Szkoła Podstawowa we Wrocance; 5. Szkoła Podstawowa w Łężanach; 6. Szkoła Podstawowa w Głowience

Wszystkie zespoły otrzymały pamiątkowe dyplomy, puchary oraz piłki. Najlepsze zawodniczki: Wiktoria Bilska (SP w Łężanach) i Martyna Pirga (GP w Miejscu Piastowym) oraz zawodnicy Jakub Paszek (SP w Rogach) i Wojciech Robótka (SP w Miejscu Piastowym) otrzymali dodatkowe nagrody rzeczowe (koszulki, spodenki, ochraniacze albo rękawice bramkarskie). Organizatorami zawodów byli Dariusz Adamczyk, nauczyciel w SP Łężany oraz Grzegorz Tomoń z GP w Miejscu Piastowym. Fundatorem nagród, pucharów, dyplomów, a także poczęstunku dla zawodników był wójt gminy Miejsce Piastowe.

Grzegorz Tomoń

Turniej badmintonu

I Gminny Turniej Badmintonu rozegrany został w hali sportowej Zespołu Szkół Publicznych w Miejscu Piastowym. Organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Do rozgrywek przystąpiło 14 zawodników rywalizujących w czterech kategoriach wiekowych. Wśród dziewcząt ze szkół podstawowych zwyciężyła Adrianna Zajdel (Wrocanka). Drugie miejsce zajęła Natalia Bień (Miejsce Piastowe), a trzecie Katarzyna Koziół (Miejsce Piastowe). Z chłopców najlepszym okazał się Jakub Paszek (Rogi) przed Łukaszem Mazurem (Miejsce Piastowe) i Dawidem Zajdlem (Miejsce Piastowe).

W kategorii gimnazjum triumfował Patryk Zajdel (Wrocanka). Drugie miejsce wywalczył Szymon Kanik (Miejsce Piastowe), a trzecie Kamil Skwara (Miejsce Piastowe).

Miłą niespodzianką w kategorii gra podwójna-open sprawiła para Natalia Bień (Miejsce Piastowe) i Janusz Lenik (Głowienka), zajmując pierwsze miejsce. Drugie wywalczyli Patryk Kołacz (Wrocanka) i Szymon Kanik (Miejsce Piastowe), a trzecie Piotr Kandefer (Miejsce Piastowe) i Patryk Zajdel (Wrocanka).

Nagrody w postaci pucharów, statuetek oraz dyplomów wręczał zwycięzcom instruktor ds. sportu Leszek Zajdel. Serdeczne podziękowania składamy dyrektor szkoły Małgorzacie Stanisz-Krupie za udzielenie obiektu sportowego.

Red.

fol. Mateusz Borkowski



Najlepsi w turnieju z organizatorem Leszkiem Zajdlem

III Mikołajkowy Turniej

11 grudnia w hali sportowej Szkoły Podstawowej w Rogach odbył się III Mikołajkowy Turniej Piłki Ręcznej Dziewcząt, którego organizatorem był Gminny Ośrodek Kultury w Miejscu Piastowym.

Do turnieju przystąpiło 7 drużyn szkół podstawowych z Głowienki, Miejsca Piastowego, Targowisk, Wrocanki, Zalesia, Łężan i Rogów oraz 3 drużyny gimnazjów z Miejsca Piastowego, Targowisk i Rogów. W kategorii szkoła podstawowa triumfowały dziewczęta z Łężan, przed Wrocanką i Rogami.

Zwycięzcą w kategorii gimnazjum została drużyna z Rogów, drugie miejsce zajęło Miejsce Piastowe, a trzecie Targowiska.

Zostały przyznane także nagrody indywidualne. **Najlepszymi bramkarzami** wybrano Gabrielę Albrycht (SP Rogi) i Katarzynę Turczyn (Gim. Miejsce Piastowe); **najlepszymi strzelcami** - Adriannę Habrat (SP Łężany) i Kingę Liszkę (Gim. Rogi); a **najlepszym zawodniczkami** zostały: Wiktoria Biłska (SP Łężany) i Dominika Muszyńska (Gim. Rogi). Nagrody dla zwycięzców w postaci pucharów, statuetek i dyplomów wręczali: zastępca dyrektora Szkoły Podstawowej w Rogach Jolanta Wilk oraz dyrektor GOK w Miejscu Piastowym Janusz Węgrzyn. Mecze sędziował Paweł Nycz, a opiekę medyczną pełniła Renata Rygiel. Organizator składa serdeczne

podziękowanie dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Rogach Małgorzacie Borowskiej za udostępnienie obiektu sportowego.

Leszek Zajdel



Fot. Izabela Póchołek (9)

Nagrodę za zdobycie pierwszego miejsca dla SP Łężany z rąk Małgorzaty Borowskiej i Janusza Węgrzyna odbiera Wiktoria Biłska

Poturniejowe opinie:



Dariusz Adamczyk, opiekun zwycięskiej drużyny ze Szkoły Podstawowej w Łężanach: *Nie przyjechaliśmy jako faworyci, ale zwycięstwem nie jestem tak bardzo zaskoczony, bo sporo czasu spędziliśmy na treningach. Dziewczyny grają w ręczną od czwartej klasy. Teraz wyrosły, są sprawne i zbieramy plony. Jednak w czasie*

turnieju musiałem je mocno dopingować, bo nie wierzyły, że mogą wygrać. Może trochę dlatego, że piłka ręczna nie jest ich ulubioną dyscypliną. Bardzo lubią siatkówkę i koszykówkę, z koszykówki dobrze opanowane mają podania, wyjście, kroki, które są przecież takie same, jak w piłce ręcznej. Może temu też po części zawdzięczamy nasze zwycięstwo. Cieszę się też, że z naszej drużyny zostały wyróżnione dwie zawodniczki: Adrianna Habrat i Wiktoria Biłska.



Łukasz Aszklar, opiekun zwycięskiego zespołu ze Społecznego Gimnazjum w Rogach: *Na początku turnieju, w pierwszej połowie meczu z Targowiskami, dziewczyny grały trochę słabo, zmarnowały wiele sytuacji, nie mogły się wstrzelić w bramkę, ale już w drugiej połowie zagrały ładnie i wszystko poszło w dobrym*

kierunku; wygraliśmy 7:1. A już drugi mecz był na luzie, zakończył się zwycięstwem 14 do 3. Nie spodziewałem się, że tak łatwo nam pójdzie. Ale dziewczyny lubią ręczną i dlatego na lekcjach wychowania fizycznego dużo w nią gramy. Mamy szeroką halę i możemy to wykorzystać, ta przewaga potem jest widoczna. Dobrze zagrały też Kinga Liszka i Dominika Muszyńska - otrzymały statuetki dla najlepszego strzelca i zawodnika.

Wypowiedzi zebrała IP

PIASTUN

DWUMIESIĘCZNIK MIESZKAŃCÓW GMINY MIEJSCE PIASTOWE

Czasopismo zarejestrowane w Sądzie Okręgowym w Krośnie pod numerem Pr.3/07

WYDAWCA: GMINNY OŚRODEK KULTURY W MIEJSCU PIASTOWYM
38-430 Miejsce Piastowe, ul. Dukielska 2B, tel: (0-13) 435-30-74

REDAKTOR NACZELNY: Izabela Póchołek

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Klara, Stanisława Gawlik, Janina Gołąbek, Izabela Drobek, Leszek Zajdel, Magdalena Penar, Barbara Patla-Lenik, Bartłomiej Bieszczad, korektor - Halina Pleśniarska.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji i skracania materiałów. Ogłoszenia i reklamy przyjmuje sekretariat redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada.

e-mail: piastun@vp.pl

„Piastun” JEST CZASOPISMEM ZRZESZONYM W POLSKIM STOWARZYSZENIU PRASY LOKALNEJ

DRUKARNIA
C.m-Druk

38-430 Miejsce Piastowe
ul. Dworska 25
tel./fax (013) 43 393 26

e-mail: comdrukarnia@poczta.fm

Piłki Ręcznej Dziewcząt

Najlepsze drużyny szczypiornistek



SP ŁĘŻANY – I miejsce

Skład: Wiktoria Bilśka, Marlena Dębiec, Paulina Dębiec, Adrianna Habrat, Natalia Koziół, Klaudia Wilczyńska, Weronika Ziemia, Klaudia Hawrot, Karolina Kubal, Paulina Jurczak, Kinga Niziołek, opiekun Dariusz Adamczyk



SPOŁECZNE GIMNAZJUM ROGI – I miejsce

Skład: Dominika Muszyńska, Kinga Liszka, Anna Skwara, Karina Zielińska, Agnieszka Muszyńska, Kinga Aszklar, Natalia Patla, Natalia Sajdak, Gabriela Patla, Dominika Migacz, Kamila Uliasz, Klaudia Wilk, Katarzyna Muszyńska, opiekun Łukasz Aszklar



SP WROCANKA – II miejsce

Skład: Kinga Bałon, Weronika Filus, Wiola Gościńska, Wiktora Guzik, Klaudia Marszał, Karolina Erdelli, Dominika Guzik, Ola Gazda, Karolina Lajdanowicz, opiekun Alicja Czelný



PUBLICZNE GIMNAZJUM MIEJSCE PIASTOWE – II miejsce

Skład: Katarzyna Turczyn, Martyna Pirga, Kamila Zatorska, Ewelina Cieśla, Kinga Ciupak, Adrianna Zajdel, Natalia Mastyk, Gabriela Szczepanik, Iwona Kuźnar, Aleksandra Józefczyk, Anita Gutowska, opiekun Grzegorz Tomoń



SP ROGI – III miejsce

Skład: Oliwia Ekiert, Dominika Bystrzycka, Marlena Parylak, Gabrysia Albrycht, Diana Sierpińska, Joanna Pelczar, Nikola Uliasz, Dominika Kwolek, Jagoda Główczyk, Joanna Michalczyk, Patrycja Kędzior, opiekun Barbara Patla-Lenik



SPOŁECZNE GIMNAZJUM TARGOWISKA – III miejsce

Skład: Karina Ślusarczyk, Karolina Koziół, Karolina Lenart, Ewelina Niemczyk, Fryderyka Kielar, Klaudia Kielar, Katarzyna Mól, Joanna Rzeszutek, Sabina Pelczar, opiekun Radosław Sidor



Daria Kozioł - SP Targowiska



Sandra Murdzek - SG Rogi

Szopki Bożonarodzeniowe

Prezentujemy wybrane na etapie gminnym prace zgłoszone na Międzynarodowy Konkurs Szopek Bożonarodzeniowych organizowany co roku przez Starostwo Powiatowe i Muzeum Historyczne – Pałac w Dukli.

Fot. Janusz Węgrzyn



Natalia Mokrzycka - SP Rogi



Kamila Cypcarz - SG Rogi



Karol Wierdak - SP Widacz



Kacper i Patryk Lorens - SP Zalesie



Dominika Bystrzycka - SP Rogi